

ILUSTRACJE KURIER SPORTOWY

RAZEM DWA TRY!



MISTRZOWIE ŚWIATA
BIRGER RUUD
i
CHRISTL CRANZ

30 gr.

NA ŚNIEGACH GARMISCH-PARTENKIRCHEN

Powtórzyła się stara historia i gdyby nie wspaniałe zwycięstwa Stanisława Marusarza w skokach — szeroki ogół społeczeństwa sportowego znowu sarkałby na słabe wyniki naszych narciarzy w Garmisch-Partenkirchen. Wyniki te były jednakże tylko „na oko” takie słabe, gdyż faktycznie nie

Christl Cranz po dawnemu wygrała kombinację alpejską pań, wśród panów tym razem najlepszy był Wörndle, który trasę z Kreuzjoch do stacji dolnej kolejki linowej zna jak własną kieszeń.

Sensację stanowiło nieukończenie biegu przez zjazdowego mistrza świata — Fran-



„Zielona” trybuna w Garmisch-Partenkirchen. Zwraca uwagę, że na dachu chaty znajduje się również Reichssportführer von Tschammer und Osten (drugi od prawej).



Z biegu zjazdowego pań w Garmisch-Partenkirchen.



Słabe miejsce w biegu dowodzi tego wyraźnie. W skokach Czech był bardzo dobrym stylowo, lecz długości skoków pozostawiały wiele do życzenia.

Podobnie ma się sprawa ze St. Marusarzem. Pozostał on nadal wielką klasą w skokach. W Garmisch pokonał wszystkich najlepszych skoczków niemieckich, kilku Szwajcarów, Japończyka Igura a z Norwegów Heggena, Sollida i Sørensen. Wprawdzie te trzy nazwiska nie reprezentują najwyższej klasy norweskiej, ale przewaga punktowa, wykazana przez Marusarza nad pozostałymi zawodnikami, pozwalają na przypuszczenie, że dąłby sobie on rady także i z groźniejszymi przeciwnikami.

Nasuwa się przytem jednak uwaga, że start Marusarza w kombinacji norweskiej nie jest w obecnym stanie jego formy biegowej celowym. Wprawdzie w Garmisch zdołał on po zajęciu 17 miejsca w biegu, wyciągnąć się na czwarte miejsce w kombinacji, ale w Lahti nie będzie tak łatwo poprawiać swoją lokatę. Kto wie zatem, czy nie byłoby lepiej zrezygnować ze startu Marusarza w biegach a ograniczyć się do jego startu w skokach. Specjalistów-skoczków ma również Norwegja (Ruudowie, Sørensen, Hans Beck i w. in.), jak i Szwecja (Ericksson) a zatem i u nas tego rodzaju specjalista nie byłby odbiegnięciem od ustalonych gdzieindziej norm.

Nie było w Garmisch-Partenkirchen Andrzeja Marusarza. Wprawdzie ciche wieści donoszą, że nie jest on w pełnym porządku z poczuciem dyscypliny, ale przecież z tą jego wadą mieliśmy do czynienia nie po raz pierwszy. Był on zawsze „enfant terrible” naszego narciarstwa i, mimo to, wiele razy go zabierano, choć był w słabszej formie, niż jest obecnie.

Andrzej Marusarz jest dziś posiadaczem rekordu skoczni na Krokwi a skoczek, któ-

Na lewo: widok ogólny mety slalomu na Gudibergu.



W kole: Widok ogólny startu biegu 18 km. w Garmisch-Partenkirchen.

możemy mieć do naszych reprezentantów pretensyj, o ile oczywiście... nie żądamy od nich, aby zajmowali wszędzie pierwsze miejsca.

Sprawa nie jest tak łatwa do rozwiązania. Bo przecież były czasy, kiedy nie uślepialiśmy takim Włochom w narciarstwie, lecz w pewnych konkurencjach byliśmy od nich lepsi. Dzisiaj ci sami Włosi biją naszą czołwarkę o kilka minut na 18 km i wysuwają się nawet przed doskonałych biegaczy norweskich. W ciągu kilku lat Włosi potrafili wyrównać tę różnicę, jaka dzieliła ich od wielkich mocarzy Północy i stanęli

w pierwszym szeregu środkowej Europy.

Niewiadomo jeszcze jak będzie w Lahti. Zapewne w Garmisch nie startowała elita biegaczy fińskich, nie pokazali swych asów Szwedzi a Norwedzy wysłali tylko szczupłą ekipę, w której brakło wielu znanych asów, niemniej jednak można się spodziewać, że tegoroczne mistrzostwa świata w Lahti mogą przynieść wielkie niespodzianki.

Europa zapewne nie zwróciła uwagi na wyniki naszych narciarzy-biegaczy, gdyż niewątpliwie sukces Edwārda Nowackiego został przyćmiony przez włoską rewelację. A przecież

wynik Nowackiego jest doskonały

i dowodzi, że przy pewnej dozie pracy i polski narciarz może dojść do czołowej klasy środkowo-europejskiej. Także i wynik Karpiela, jak i Woukonowicza nie jest najgorszy, tak, że w sdmie reprezentujemy w r. bież. wcale niezgorszy zespół biegaczy. Nie jest to oczywiście zespół błyskotliwy, któryby mógł walczyć o mistrzostwo świata, w każdym jednak razie pozycję naszą ocenić należy jako dobrą.

Garmisch-Partenkirchen znowu ożyło.

Nasi narciarze jechali w Alpy Bawarskie po raz trzeci. Za pierwszym razem była to wielka próba przedolimpijska w r. 1935, rok później stoczono na śniegach pod Zugspitze wielką batalię olimpijską — dzisiaj zorganizowano tydzień sportów zimowych, na który zaproszono całą Europę. Nie wszyscy oczywiście skorzystali z zaproszenia, ale w każdym razie na starcie stanęli obok Niemców, Włosi, Japończycy, Norwegowie, Szwajcarzy, Francuzi i Polacy.

Zawody narciarskie rozpoczęły się od konkurencyj zjazdowych. Przyniosły one ciekawe wyniki, dowodzące, że Niemcy na własnym terenie są

bardzo trudni do pokonania.

czuza Allais. Oficjalnie podano, że powodem wycofania się mistrza był defekt więźby, ale nie wygląda to zbyt prawdopodobnie. Tak rutynowany narciarz jak Allais z pewnością dobrze opatrzył swoje narty przed startem i jeśli się potem wycofał, to przyczyną może raczej należy szukać w jakimś poważniejszym upadku, po którym Allais doszedł do przekonania, że... kończąc bieg — przegra. Wolał zatem pozostać niepokonanym i biegu nie kończyć.

Bieg zjazdowy przyniósł innego rodzaju sensację a jest nią

zgon Sertorellego,

słynnego narciarza włoskiego, świetnego zjazdowca, zdobywcy wielu nagród w biegach zjazdowych. Zdawałoby się, że tego rodzaju as nie da się zmóc przez wypadek, że nawet w najgroźniejszym terenie da sobie rady. Ale „białe szaleństwo” okazało się silniejszym. Sertorelli wyleciał z trasy i rozbił się tak nieszczęśliwie, że połamał sobie 7 żeber.

Odwieziono go do szpitala w Garmisch, gdzie okazało się, że jedno z żeber przebiło mu płuca. Nie pomógł żelazny organizm i świetne zdrowie. Kontuzje były cięższe, niż mógł je znieść Sertorelli i w piątek zmarł on w szpitalu.

Feralny piątek pozbawił więc sport europejski dwóch świetnych zawodników. Na szosie Frankfurt—Darmstadt Niemcy straciły swego najlepszego kierowcę, a w tym samym dniu w Garmisch-Partenkirchen Włochy postradały czołowego narciarza. Zniwo śmierci było, jak rzadko, obfite...

Polacy w konkurencjach zjazdowych nie startowali. Wprawdzie wysłano zgłoszenia Br. Czecha i St. Marusarza, ale wycofano je, aby nie ryzykować ich podwójnego startu.

Pierwszy start Polaków

miał miejsce w piątek w biegu 18 km. Wynik tego biegu potwierdził w znacznej mierze ustosunkowanie sił, jakie obserwowaliśmy w kraju. Ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwano startu Bronisława Czecha, który w kraju nie brał udziału w żadnej imprezie. Kto wie, czy nie należało dać okazję Czechowi do spróbowania swych sił przed wyjazdem. Mimo bowiem jego wielkiej rutyny, próbny start pozwoliłby mu na wykrycie swych braków.

Braki te znajdują się raczej w kondycji.



Zwycięzca kombinacji alpejskiej Niemiec R. Wörndle na mecie biegu zjazdowego.



Piękny skok Stanisława Marusarza.

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

ry na niej zyskał 76,5 m, nie powinien był pozostać w kraju. Skreślenie go z listy członków reprezentacji było może pociągnięciem wskazanem ze względów pedagogiczno-wychowawczych, ale jeśli tak było — miarodajne czynniki powinny to podać do publicznej wiadomości a nie wystawiać na dyskusję tak znaczne osłabienie naszej drużyny.

Pogoda była, jak zwykle, *bardzo zmienna*. Przy biegach zjazdowych sypał śnieg, na 18-ce było dobrze, ale w sobotę spadł deszcz i skoczkowie musieli, jak niepyszni, zawracać z pod skoczni, bo skakać się nie dało. Przełożono zatem konkurs skoków do kombinacji na niedzielę godz. 10 rano, a na ten sam dzień, na godz. 12 wyznaczono konkurs otwarty. Było to trochę uciążliwe dla naszych skoczków, ale nie było innego wyjścia, o ile nie chciało się przeciągać konkursów do poniedziałku, co byłoby połączone z dużymi trudnościami. Nasza np. ekipa musiała opuścić Garmisch już w niedzielę, aby zdążyć na mistrzostwa Polski do Zakopanego.

Po ukończeniu konkursu skoków do kombinacji, przeprowadzonego na małej skoczni — *próbowano skakać na dużej*, Marusarz nawet oddał piękny skok i uzyskał 74 m, ale potem przeniesiono rozgrywki na małą skocznię, przyczem nawet pierwsza kolejka poszła ze skróconego zbiegu.

Marusarz był

bezwzględnie najlepszym skoczkiem

pod względem stylu i techniki skoku. Wprawdzie w pierwszej kolejce Niemiec Keller uzyskał nieco dłuższy skok, bo 28 m wobec 46 m Marusarza, ale za to ustępował mu miejsca pod względem stylu. Gdy

Na prawo: na finiszu biegu zjazdowego w Garmisch-Partenkirchen.

zaś w drugiej serji Keller przewrócił się przy skoku 53 m a Marusarz wspaniale ustał 55 m — kwestja pierwszego miejsca była przesądzona. Zdobył je Stanisław Marusarz.

Na ile Marusarza słabo wypadły takie sławy, jak Norwegowie Sollid i Sörensen. Sollid był przecież *mistrzem akademickim świata* w Chamonix zaś zajął *trzecie miejsce*, bijąc podówczas Marusarza. Ten ostatni był jednak podówczas chorym. Dzisiaj zrewanżował się Norwegowi w *sposób imponujący*. W skokach Marusarza *widać wyraźną poprawę*, która pozwala nam nieco odważniej patrzeć w przyszłość.

Br. Czech wypadł dużo słabiej.

Jeszcze w skokach do kombinacji poszło stosunkowo nieźle. Skakał dość daleko i dobrze pod względem stylu. Nieźle również spinał się i Wnuk, który wyciągnął 50 m. W skokach otwartych na tomiast Czech skakał *krótko*, 37 m i 45 m zepchnęły go na 23 miejsce.

Marusarz zajął pierwsze miejsce zarówno w konkursie skoków do kombinacji, jak i w konkursie czwartym. Były to sukcesy wielkie, które odbijają się głośnym echem w całym świecie narciarskim. W kombinacji Marusarz zajął miejsce czwarte.

Wyniki Czecha były słabsze. W biegu 18 km 41 a do kombinacji 12, w skokach do kombinacji szósty, w biegu złożonym ósmy, w skokach otwartych 23. To stosunkowo niewiele. Niewątpliwie jednak w dalszym ciągu sezonu Czech poprawi swoją formę i uzyska lepsze wyniki.

Wnuk był niezły w biegu, lepszy od Marusarza i Czecha, gdyż zajął miejsce 39. W klasyfikacji do biegu złożonego był nawet najlepszym z Polaków — na 11 miejscu. W skokach do kombinacji był również 11, w biegu złożonym wysunął się na *miejsce dziewiąte*. Są to wyniki, jak na tego młodego zawodnika bardzo dobre. W niedalekiej przyszłości Wnuk powinien być naszym mocnym punktem w zawodach międzynarodowych.

W dobrych humorach nasi narciarze opuścili ostatecznie Garmisch w niedzielę wieczorem. Biegacze wyruszyli w drogę powrotną już wcześniej, bo w sobotę. Staszek Marusarz przywiózł ze sobą

wspaniały puchar porcelanowy,

dużej wartości, który będzie piękną ozdobą jego zbioru nagród. W poniedziałek wieczorem narciarze już byli w Krakowie, skąd wyruszyli w dalszą drogę do Zakopanego na mistrzostwa Polski.

Wraz z nimi pojechali również *narciarze austriaccy*, którzy byli zaskoczeni *olbrzymią ilością zgłoszeń do mistrzostw Polski*. Cyfra 177 zgłoszonych zawodników do biegu zjazdowego oraz 39 pań, zrobiła na nich *olbrzymie wrażenie*. Pod względem ilościowym niewątpliwie XIX mistrzostwa Polski dorównują najpopularniejszym zawodom zagranicznym.

Zwycięzca biegu 18 km Włoch Gerardi na trasie biegu.



Pani Allais owacyjnie przyjmuje młodego biegacza francuskiego Gouffeta.



Na drugim froncie...

Gdy jedna ekspedycja narciarska kończyła swą pracę na terenach Garmisch-Partenkirchen — druga pod wodzą *dr Zaluskiego* wyjechała do *Matrahaza*, gdzie rozgrywają się jubileuszowe zawody Węgierskiego Związku Narciarskiego, zorganizowane z okazji 25-lecia Związku. W skład ekspedycji weszli: b. mistrz Węgier *Jan Marusarz, Schindler i Bochenek*.

Jako pierwszą konkurencję rozegrano w poniedziałek

bieg zjazdowy.

Odbiegał on formą swą od dotychczasowych biegów, gdyż o ile pierwsza część trasy była bardzo stroma — o tyle druga wiodła prawie po płaskim terenie. Nasi zjazdowcy, wyszkoleni na świetnych terenach zjazdowych w Zakopanem, nie byli zachwyceni tą trasą i o ile świetnie jechali na stromiznach — o tyle tracili na drugiej części trasy.

I w Matrahaza

konkurencja była niezwykle silna.

Szwajcarzy, Włosi, Węgrzy, Niemcy z HDW i Polacy składali się na pierwszorzędną obsadę zawodów. Bieg zjazdowy wygrał *Włoch Passet* przed Szwajcarem *Franciolem* i Polakiem *Schindlerem*. Ten ostatni niewątpliwie wygrałby bieg, gdyby nie owa płaska część biegu. *Bochenek* był szóstym *Jan Marusarz* dopiero 17. I te wyniki, podobnie, jak w Garmisch, musimy uznać za dobre. Stanowią one odzwierciedlenie naszego stanu posiadania.

Wprost z Matrahaza narciarze nasi *wracają do Zakopanego*, by zdążyć na start biegu zjazdowego. Przyznajemy, że będą musieli rozwinąć wcale niezłą szybkość, o ile mają zdążyć w porę.

I jeszcze jedno pytanie:

dlaczego Andrzej Marusarz nie pojechał do Matrahaza,

jeśli nawet nie uznano go godnym wyjazdu do Garmisch? Na Węgrzech stanowiłby on poważne wzmocnienie naszej drużyny i mógłby osiągnąć bardzo poważny sukces. Szkoda, że nie pojechał...



GWIAZDY SZWAJCARSKIEGO SPORTU O NARCIARSKIM KOSTJUMIE

Podczas gdy narciarze w wyborze kostjumu sportowego kierują się przede wszystkim *praktycznością stroju i jego wygodą*, kwestie „reprezentacyjne” odkładając na dalszy plan, to narciarki są *innego zdania*. Interesuje ich przede wszystkim *kwestia estetyki stroju i jego oryginalności*, przy czym oczywiście nie lekceważą także i wygody oraz praktyczności kostjumu. Rzecz prosta, że panie przy wyborze stroju mają *dużo więcej swobody*, niż bardziej konserwatywnie nastroszeni panowie.

Mamy nadzieję, że zdanie o modzie narciarskiej, wypowiedziane przez gwiazdy sportu szwajcarskiego, zainteresują nasze Czytelniczki i w dużej mierze ułatwią im wybór odpowiedniego kostjumu na wycieczkę narciarską, czy też na zawody sportowe.

Elwira Osirig,

która nosi chlubny tytuł „championne suisse”, opowiada nam:

— Od czterech lat noszę spodnie t. zw. „*pantalon de sauteurs*”. Byłam pierwszą kobietą, która zaczęła je lansować. Od wiosny 1937 r. znalazło się kilka moich naśladowniczek, a dziś spodnie te uważane są powszechnie *za najlepsze do białego sportu*. Do granatowych spodni ubieram granatowy pullover, ręcznie robiony na drutach. Kolor granatowy *nie jest tak bardzo „kobiecy”*, jak inne barwy, którym hołdują panie we Francji i we Włoszech. Szal i beret w *żywszych barwach* ożywają nieco surowy wygląd mego granatowego kostjumu. Berecik szpiczasty wykonałam sobie *własnoręcznie* w ten sposób, że doskonale mi ochrania uszy.

Nini von Arx-Zogg

ma inne zapatrywania na kostjum narciarski:

— Do zawodów, jak i w normalnym czasie treningowym, ubieram spodnie z *ciemnej gabardyny impregnowanej i bluzę z kapiszonem „Wintro”*. Na pogodę słoneczną wolę *spodnie jasne z barwnym pulloverem*. Berecik i rękawiczki skompletowane w odpowiednich barwach. Podobają mi się *getry*, które dodają zawsze sportowego charakteru memu kostjumowi. Spodni używam *długich, ale dość szerokich*, bo uważam, że one ułatwiają bardzo poruszanie się. Kostjum narciarski jest *bardzo korzystny dla sylwetki kobiecej*. Jego nieco surowy krój ożywiają dostatecznie wielobarwne szale, berety i pullovery. Mając ich kilka na zmianę, można codziennie być inaczej ubraną.

Zapytany o sprawę kostjumu narciarskiego, znany zawodnik

Ryszard Bühler

takie wypowiada opinie:

— Dnia mnie mniej ważny jest *krój kostjumu narciarskiego*, z tego prostego zresztą względu, że

Na prawo: 1) Ciemno-bordowe spodnie, do tego piaskowa kamizelka do zarzucenia na siebie po zawodach, skoczek szal w czerwoną kratę. 2) Czarne spodnie norweskie i czerwona wełniana kurtka do pasa, biały szal i rękawiczki, czapka z czarnego futerka. 3) Kamizelka z białej wełny, przód wykonany z białej dywetyny, aplikowanej, lub wyszywanej w deseń, złożony z sylwetek świerków i narciarzy.



Powyżej od lewej ku prawej: 1) Koszula z wełny w paseczki i spodnie z prążkowanego aksamitu. 2) Kamizelka skórzana bez rękawów. 3) Czapka szydełkowa z granatowej wełny, osłaniająca uszy i zbierająca ładnie włosy pod ażurową główką z pomponem. 4) Kamizelka i rękawice z barwnym wyszyciem na czarnym tle. 5) Kapuzka z futra lamparciego, obecnie bardzo modna. 6) Czapka, szal i rękawice aplikowane skórą, lub sukrem w kilku barwach.

Poniżej: 1) Kostjum do saneczek lub nart złożony z brązowych spodni i kamizelki z żółtego sukna, przybranie ze skóry brązowej z odcieniem spodni, rękawice i czapka z daszkiem również brązowa. 2) Model trzycwiertciowego płaszcza „Davos”, wełna podbita futerkiem i kolnierzy z tego samego futra. 3) Kostjum lyżwiarski z żółtego sukienka wykończony dodatkami z brązowej skóry, takie same rękawiczki i beret.



nie przechodzi on tyłu ewolucyj, co strój damski i przybrał formy do pewnego stopnia *standaryzowane* w każdej swej odmianie. Standaryzowane, bo zdały już *wieloletni egzamin praktyczności*. — Ważne są dla mnie natomiast *materiały*, które muszą mieć wiele zalet. Wełna musi być *ciepła, miękka, nieprzemakalna, gładka*, aby śnieg nie zatrzymywał się na ubraniu. Tym względem odpowiada np. wełna „Decati” lub sukno „Bilgeri”. Zarówno ta i ta materia odpowiadają wszelkim wymaganiom, jakie stawiać może wytrawny narciarz wobec swego sportowego ubioru.

Loulou Boulaz,

znana ze zwycięstw w wielu zawodach narciarskich, tak konkretyzuje swoje zapatrywania na modę sportową:

— Kostjum narciarski musi odpowiadać *podwójnym wymaganiom*. Musi zapewniać *całkowitą swobodę ruchów i gwarantować maksimum nieprzemakalności*. Powodujące najczęściej dyskusji spodnie, ustaliły się w *kilku typach*. Spodnie *golflowe* są bardzo praktyczne, ale mają jedną wielką niedogodność. Przy wielkim śniegu *nie zabezpieczają całkowicie nóg*. Nieodzwone przy nich skarpetki, względnie pończochy, łatwo zatrzymują na sobie śnieg, który taje i zawilgaca wewnątrz buty, od czego powstaje *ciągły chłód w nogach*. Dopiero używanie getrów albo opasek elastycznych na nogach z nieprzemakalnej tkaniny, usuwa te niedogodności. Być może, że najnowsze „*pantalon sauteur*”, spodnie skoczków, zwane inaczej *spodniami zawodników*, są *najbardziej celowe* w sporcie narciarskim. Ich wielkim plusem jest to, że *wchodzą one do butów narciarskich* i ukrywają pończochy pod spodem, nie wystawiając ich na kontakt ze śniegiem. Można w nich iść bez obawy w największy śnieg. Trzeba tylko uważać, aby krój tych spodni był *naprawdę doskonały* i ani nie powodował „*obwarzanków*” nad butami, ani zbytnio nie kępował ruchów. Na materiał do nich uważam za najlepszy *impregnowaną gabardynę*, która chroni dobrze i od wilgoci i od chłodu; śnieg do gabardyny się nie przyczepia, co jest jeszcze jedną zaletą tej doskonałej materji.

Bluzy wykonywano dawniej z *tego samego materiału co i spodnie*, ale dziś zwyciężyły prawie na całej linii *pullovery lub jaśniejsze od spodni bluzy* z nieprzemakalnych również materiałów. — Krój bluzy z kapiszonem uważam za *bardzo praktyczny*, bo można w takim stroju nie obawiać się największych nawet mrozów. Nosi się również *kamizelki z rękawami z najnowszego jedwabiu impregnowanego oliwą*, który jest również kompletnie nieprzemakalny. Ma tę zaletę dla wielu narciarek, że można go otrzymać we wszystkich modnych kolorach.

Czapkę, szal, rękawiczki, *kompletuje zazwyczaj do pullovera*, ale mogą one stanowić rów-

nież odmienną w tonie całość dla siebie. Dobrze jest wziąć ze sobą na wycieczkę *drugą parę rękawic narciarskich* do torby czy plecaka, bo w razie śnieżycy jedna para nie wystarcza.

Pozostałoby jeszcze do omówienia *sprawa obuwia*. Co do tego, to trzymam się zawsze zasady, że *„le bon marche est toujours trop cher”* — co tanie, to drogie. Buty narciarskie muszą być solidnie wykonane z *nieprzemakalnej skóry*. Drugą ich zaletą, bez której nie nadają się wogóle do użytku, jest kompletność ich *dostosowanie do wielkości nogi*. Nie mogą w żadnym wypadku uciskać stopy, ani też „*latać*” na nodze. Przekonałam się, że buty głęboko przecięte i *sznurowane niemal aż do palców*, są *najpraktyczniejsze*, bo można je stosownie do potrzeby *ciaśniej lub wolniej sznurować*, zależnie od grubości wełnianych pończoch narciarskich“.

Manon Hirschy

tak precyzuje swe spostrzeżenia w stosunku do stroju narciarskiego:

— Niema przykrzejszego widoku w centrach narciarskiego sportu, jak sylwetki kobiet, które *chcą się zanadto upodobnić do mężczyzn*. Nie wystarczy im to, że mają na sobie spodnie. Gestykulują nieustannie w *humorystyczny sposób* i mówią tak głośno, że nie sposób nie słyszeć ich *każdego słowa*. Wypomadowana *elegantka* w typie manekinu z pokazu mód, również mi się nie podoba. — Byłoby dobrze, gdyby sportsmenki nie zatracaly na nartach swego właściwego typu i *zostawaly zawsze same sobą*...

Ale mówmy o *praktycznej stronie kostjumu narciarskiego*. Moim zdaniem, każda z pań powinna mieć *dwie pory spodni*. Jedne na wycieczki górskie, drugie na tereny łatwiejsze i piękniejszą pogodę. Pierwsze z kroju „*knickers*”, drugie *marszczone w kostce*. Dla osób wysokich i szczupłych polecałabym spodnie „*sauter*” (dla skoczków).

Nie doradzam kostjumów *dwuczęściowych*, złożonych ze spodni i żakietu. Żakiet ma krój *bardziej przylegający, może być więc z ciepły*. Praktyczniejszy jest pullover lub kamizelka z rękawami z sukna nieprzemakalnego. I taki ubiór narciarki może być bardzo elegancki, gdy się odpowiednio dobierze do niego *czapkę, rękawiczki i szal*, tak ładnie w tym roku wyszywane w barwne wzory. Pończochy czy skarpetki *najkorzystniejsze są ciemne*.

Materiały *nakostjumu narciarskiego muszą być nieprzemakalne*. Ale to nie wyczerpuje ich zalet. Trzeba koniecznie, aby były *gęsto tkane i szorstkie*, bo wtedy śnieg się ich nie trzyma, a nawet w razie upadku nie przylepia się do kostjumu. — Im trwalsza materia tym lepiej, bo nie pęka tak łatwo przy upadku nawet na ołodzonym terenie.

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)

Bokser angielski Tommy Farr trenuje w Sumit pod Nowym Jorkiem przed meczem z Braddockiem.

Nie przypuszczałem nigdy, iż znajdę się kiedyś w małej miejscowości walijskiej, Tony Handy. Mieszkańcy powiedzieli mi później, iż ma ono bardzo duże znaczenie i że nawet sam Lloyd George nie zapomina o niej w czasie kampanji przedwyborczej.

Tony Handy słynie dziś z dwóch rzeczy: z węgla, który tam znajduje się w olbrzymich ilościach i

siedmiu braci Farr,

którzy jako górnicy pracują w miejscowej kopalni. Do niedawna było ich ośmiu, jeden z nich powiedział jednak swym towarzyszom, gdy się znajdowali pod ziemią, że byłby ostatnim durniem, gdyby w podobny sposób pracował przez całe życie. Koledzy popatrzyli na niego z litością, dając sobie znaki, iż Tommy musiał zwarjować.

Tommy Farr nie był jednak szaleńcem. Poprzedniego dnia na dancingu, gdy spostrzegł, iż narzeczona jego tańczy z nieznanym mu bliżej mężczyzną, podszedł do niego i zanim ten zorientował się o co chodzi, powalił go jednym uderzeniem. — Nieznajomy nie był jednak sam. Towarzysz jego zobaczywszy co się dzieje, zdjął czempredzej z siebie marynarkę, wystarczyło jednak, iż zbliżył się do Farra na długość ręki, by podzielił los swego poprzednika.

Czy ma ktoś jeszcze „żał“ do mnie? — zwrócił się Farr do otoczenia?

I nagle z przeciwnej strony sali krzyknął ktoś w sposób nawpół przytomny: — ja! Farr przeskoczył przez stół, zamierzył się na nowego przeciwnika, lecz nie uderzył go, gdyż ten zemdlł już przedtem.

Powyższa scena trwała bardzo krótko i Tommy Farr, zrozumiałszy, że teraz trzeba czempredzej uciec, zanim przyjdzie policja, wziął nogi za pas i zatrzymał się dopiero przed domem, w którym mieszkał wraz z rodzeństwem.

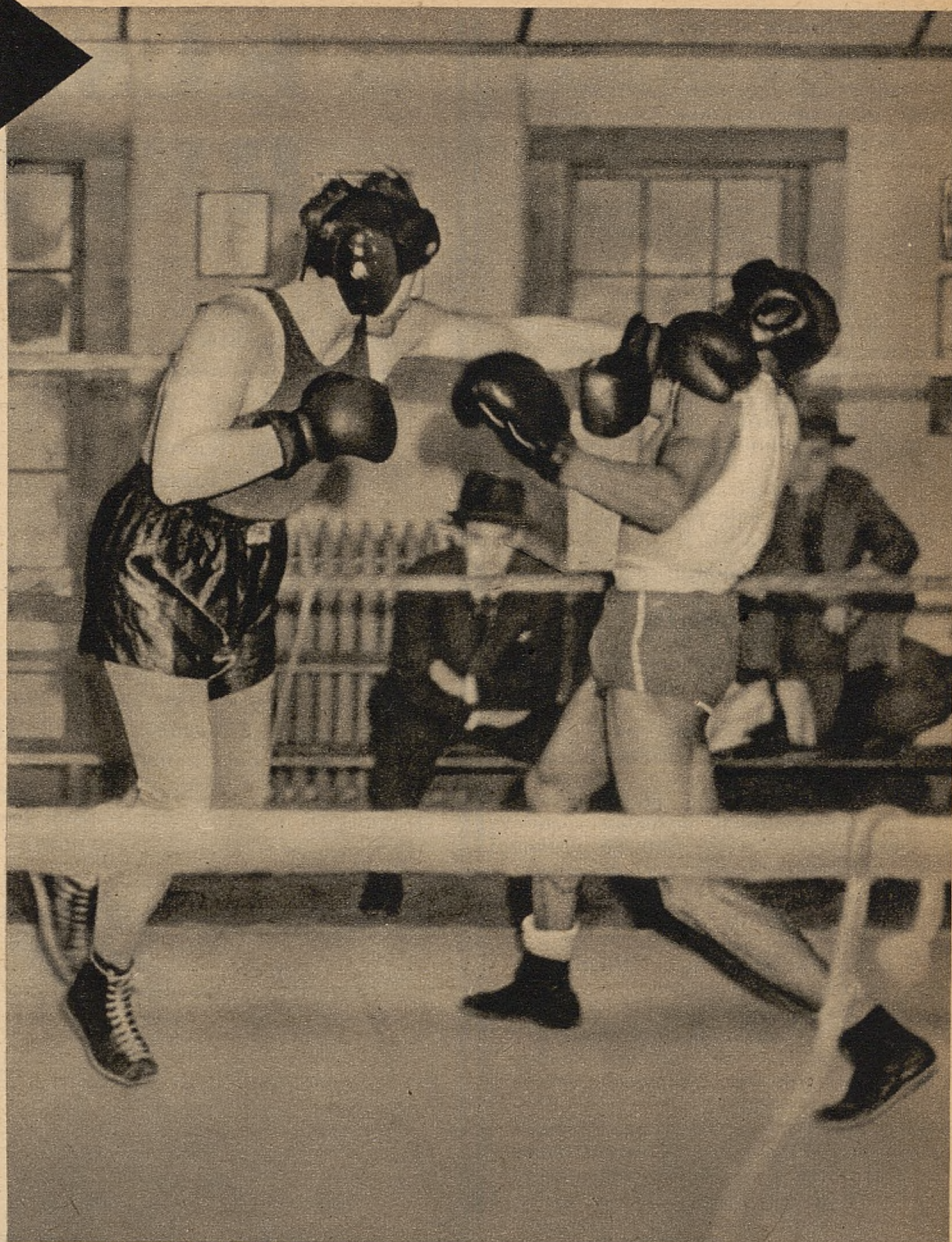
W godzinę później, gdy Tommy jadł kolację i rozmyślał nad swymi przygodami, nagle w szybkie okiennej ukazał się zgnieciony nos jednego z dancingowych przeciwników. Był to ostatni z nich —

ten, który został znokautowany jeszcze przed uderzeniem. Dostrzegłszy Farra, krzyknął radośnie i za chwilę wszystko się wyjaśniło. Był on dyrektorem cyrku. Zaproponował Farrowi podróż ze swą trupą za wynagrodzeniem 5 funtów szterlingów tygodniowo. Farr miał walczyć z widzami, którzy za pokonanie go otrzymywaliby 5 szylingów. Nad tą propozycją myślał on właśnie w chwili, gdy towarzysze jego dowcipkowali w czasie pracy w kopalni. Ten śmiech może zadecydował nawet o powzięciu przez Tommy definitywnej decyzji. Następnego dnia zameldował się on w cyrku i

ruszył w świat.

Opowiedział nam to Dick Farr, który tego dnia był wolny od pracy i zgodził się pójść z nami do „pub“ na kieliszek whisky. Dick był rozmowny, podobnie zresztą jak i jego brat Tommy, którego „długi języczek“ stał się powodem wielu już nieporozumień

— Tommy dobrze zrobił — mówił Dick — iż zgodził się zostać milionerem. Ja na jego miejscu postąpiłbym podobnie. Tony Handy jest dziś z niego dumne, a raczej było, bo Tommy zrobił nam ogromną przykrość, przegrywając przed kilku dniami z Braddockiem. To był jednak dzień! Nigdy jeszcze nie widziałem takiego tłumu ludzi, jak ten, który się zebrał przed olbrzymim aparatem B. B. C. (radio angielskie), transmitującym cały przebieg meczu z Ameryki. Gdy sędzia ogłosił zwycięstwo Braddocka, zaległa taka cisza, jakby każdego spotkał jakiś przykry cios. Najsmutniej jednak było górnikom, pracującym w kopalni na nocnej zmianie. Hlekróć razy do szybu powracały puste wagony po węgiel, wypisywaliśmy na nich kredą przebieg meczu i w ten sposób mogli oni śledzić niemal



G Ó R N I K A BOKSEREM

z minuty na minutę perypetje walki Tommy-Braddock w N. Yorku. Nie szkodzi — konkluduje filozoficznie Dick — iż Tommy przegrał i tak zostanie on w niedługim czasie mistrzem świata.

Pytamy jednak

o pierwsze kroki Farra na ringu.

Dick nie daje się długo prosić i tykający trzeci kieliszek whisky, opowiada nam, jak matka ich zmarła, gdy byli dziećmi i ojciec, który zajmował się sprzedażą śledzi na ulicy, wyemigrował z Corku i osiedlił się w Tony Handy. Życie ich było strasznie nędzne, zwłaszcza, gdy w kilka lat później ojciec ich uległ paraliżowi i, nie mogąc się ruszyć, przebywał tak w ciągu kilku lat w hotelu, podczas gdy krewni i znajomi schodzili się i śpiewali psalmy, twierdząc, iż musi on odciepieć za grzechy, które w swem życiu popełnił. Tommy, który od 12 roku życia

pracował w kopalni,

jednego dnia zdenerwował się i wszystkich sekciarzy wyrzucił za drzwi. Od tego czasu życie jego było b. przykre, gdyż pokazywano go na ulicy palcami, twierdząc, że zawarł on przymierze z diabłem, co było fałszem, gdyż Tommy nadal był wierzącym, jedynie nie mógł znieść podobnego znęcania się sekciarzy nad swym nieszczęśliwym ojcem.

— Przejdźmy jednak do boksu — kontynuuje Dick Farr. Otóż pierwsze miesiące mój biedny Tommy spędził

w wędrownym cyrku,

walcząc niejednokrotnie z trzema przeciwnikami naraz. Tam spostrzegł go pewien menager londyński, który przedstawił go w małej salce na West. Tommy znokautował przeciwnika. Na drugi dzień zrobił on to samo w innej części Londynu, a że jest niezwykle rubaszny i lubi rozmawiać z publicznością, śpiewać, więc też stał się w niedługim czasie jej ulubieńcem. Bratem naszym zaczynają się interesować nasi sąsiedzi, później towarzysze pracy i w końcu całe Tony Handy, zapomniawszy o „laniu“, które sprawił on sekciarzom, obwołano go

swoim bohaterem narodowym,

a za naszym miasteczkiem poszła wkońcu cała Walja. Zeby widział pan mecz Tommy z Neuselem, albo też Maxem Bearrem. Tu Dick wychyla szósty kieliszek i zamknawszy oczy, przeżywa raz jeszcze to spotkanie.

— Max Bear był pewien zwycięstwa. — Tommy powiedział mi w przeddzień, że boi się o wynik. Żaden z 2.000 górników, którzy z całej Walji przybyli specjalnie posługami, nie chciał jednak w to wierzyć. Jaktó Tommy — górnik — miałby się dać pobić takiej wychuchanej lalce? Nigdy! No i Tommy wygrał. Bezapelacyjnie.

Przejdźmy teraz — wtrącamy — do największego meczu Tommy Farra.

— Największy mecz... — mówi Dick — do chwili obecnej był nim niewątpliwie ten, który Tommy stoczył

z Joe Louistem w Nowym Yorku.

Była na nim rekordowa liczba widzów — 36.900. Rekordowa rzecz oczywista dla mego brata, gdyż nie walczył on przedtem nigdy wobec widowni liczniejszej, jak 20.000. Dochód z tego meczu wyniósł 265.750 dolarów, a więc jeden z największych, jakie w ostatnich czasach zrealizowano. Do tego trzeba dorzucić 60.000 dolarów, które zapłaciło kino i radio za prawo transmisji. Tommy miał wówczas przewagę w 6 rundach, murzyn Joe zaś w 9. Jeśli się weźmie pod uwagę, iż wszyscy przepowiadali mojemu bratu, że zostanie znokautowany w pierwszych trzech rundach, wynik tego meczu można było uważać za ogromny sukces. To zresztą zdecydowało, iż Tommy mógł później walczyć z Jimmy Braddockiem. Ten ostatni mecz przyniósł około 80.000 dolarów. W ciągu całej swej kariery Tommy zarobił sporo pieniędzy, ale ponieważ menagerowie zabierają dużą część dochodów, przeto Tommy ma na swem koncie „tylko“ ok. 15.000 funtów (390.000 zł.). Mamy jednak nadzieję, że rewanżowy mecz z Braddockiem przyniesie mu niezły dochód, no a jeśli wygra — będzie miał okazję do zmierzenia się z Joe Louistem.

Jack Taylor.



Powyżej: Tommy Farr (pośrodku) w towarzystwie swych menażerów Teda Broadriba i Toma Evansa.

Poniżej: Tommy Farr przy fortepianie śpiewa arje operowe, Obecnie ma zamiar porzucić boks i spróbować szczęścia w operze,



(Dokończenie ze strony 4-tej)

Od czasu do czasu lansują domy mody jakieś specjalnie efektowne kostjomy narciarskie. Nie radzę kupować. Sama padłam ofiarą takiej zachcianki przed dwoma laty. Kupiłam sobie prześliczny, jak mi się wówczas wydawało, kostjum z jednego materiału. Była to krata czarna i biała, jak szachownica. Kostjum wyglądał ogromnie efektownie, ale zaledwie parę razy go miałam na sobie, tak mi się znudził, że musiałam zaprzestać jego używania. Zmieniałam to spodnie na czarne, to do kraciastych spodni nosiłam czarną kamizelkę. Ale dziś widzę, że to kostjum raczej dla clowna, aniżeli dla sportsmenki.

Obecnie jestem bardzo zadowolona z kostjumu, który kombinuję w ten sposób, że do granatowej bluzy impregnowanej noszę krótkie, granatowe lub białe spodnie, wykonane z nieprzemakalnego sukna.

* * *

Ostatni „wywiad“ o modzie sportowej dał nam

Max Hauswirth.

rekordzista, znany z elegancji, Max Hauswirth woli mówić o stroju narciarskim dla... pań.

— Wymagam od kostjumu narciarskiego, aby odpowiadał trzem przymiotnikom: *praktyczny, skromny, elegancki*. Zaczynam od spodni: Zapytuję panie, jaki wybierać materiał? Radzę unikać materiałów ciężkich, puszystych z wełny lub co gorsza z wełny mieszanej z bawełną. Impregnowana gabardyna, to jedynie praktyczny i wypróbowany materiał na spodnie narciarskie.

— A teraz sprawa kroju... Długie czy krótkie, szerokie czy wąskie?

— Tutaj muszą panie kierować się własnym gustem, ku czemu posłużą może następujące uwagi: są trzy rodzaje spodni narciarskich: *norweskie, golfowe i zawodnicze* (spodnie skoczków).

Spodnie *norweskie* są najstarsze i zyskały miano *klasycznych spodni narciarskich*. To spodnie długie i szerokie u dołu tak samo, jak w kolanach, proste, ujęte w kostkę w obszewkę. Osoby *niższe i cięższe* powinny je uważać za swój najodpowiedniejszy model.

Spodnie *golfowe* sięgają do połowy łydki. Powinny być w miarę szerokie, lecz wszelka przesada ich długości i szerokości jest *niepożądana*. — Dobre rozpięcie ich obszewki pod kolanem ustrzeże od obsuwania się ich po łydce. Do tego *pończochy*, parę skarpetek wełnianych lub nawet jedwabnych, zwłaszcza, gdy piękna pani ma delikatną skórę, która mogłaby się otrzeć w zetknięciu z grubą wełnianą pończochą. Skarpetka wykładana na zewnątrz jest tylko *zbiornikiem śniegu*, zwłaszcza, gdy ten jest wysoki. Zamiast ogrzewać, skarpetka *wtędy ziębi*, bo śnieg topi się i przenika do butów.

A teraz trzeci rodzaj spodni. To zdobyc ostatnich czasów, spodnie *zawodnicze* lub *spodnie skoczków*. Mają one krój *odwróconego stożka, ściętego dołem*. Wchodzą do butów i razem z nimi tworzą *efektywną linię, dodają wysmukłości sylwetce pięknej pani*. Rozpowszechniły się bardzo w ostatnim roku we Francji, Austrii i Szwajcarii. Wykonane z *szorstkiej gabardyny*, najlepszej jakości, dają doskonały *prawdziwie sportowy wygląd*. Niema przy nich zagadnienia skarpetek, które są noszone normalnie pod spodem. Wszystkie panie wysmukle mogą nosić spodnie zawodników z wielkim powodzeniem.

Pozostaje jeszcze do wyboru *kamizelka, pullover czy koszula sportowa*. Zapytajmy najpierw, czy kamizelka ma być praktyczna, czy tylko ciepła i elegancka? Całe szczęście, że ich krój obecny *odpowiada obu żądaniom*. Wybierając kamizelkę, trzeba jednak uważać, aby *nie była zbyt krótka*. Musi ona obcisnąć doskonale talję, ale w ten sposób, aby spodnie w ruchu nie wysuwały się z pod niej. Pod kamizelką efektowny pullover, na tyle długi, aby wchodził doskonale pod obszewkę spodni. To samo odnosi się do grubej koszuli sportowej, którą ubieramy pod pullover w najzimniejsze dni.

PRYWATNE DOKSZTAŁCAJĄCE KURSY

„WIEDZA“

Kraków, ul. Pierackiego 14

przygotowują na lekcjach zbiorowych w Krakowie, oraz w drodze korespondencji, za pomocą zupełnie nowo opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów, do egzaminu dojrzałości gimn. starego typu, do egzaminu ukończenia gimnazjum ogólno-kształcącego nowego ustroju, z zakresu I. i II. klasy gimn. nowego ustroju, do egzaminu z 7-miu klas szkoły powszechnej. — Wykładają wybitne siły fachowe.

KUSOCIŃSKI REDIVIVUS!

Warszawa, w styczniu.

Podczas niedzielnych lekkoatletycznych zimowych mistrzostw Warszawy, rozegranych w hali Centralnego Instytutu W. F. na Bielanach byliśmy świadkami

powrotu Kusocińskiego do formy.

Po swej znanej kontuzji kolana przed trzema laty mało było osób, którzy wierzyli, że Kusociński wróci na bieżnię. Kusociński, z właściwym sobie uporem, leczył bardzo systematycznie swe kolano, nie przerywał treningu kondycyjnego i wierzył w siebie. Chciał za wszelką cenę pokazać pesymistom, że Janusz Kusociński jest, nie zginął, że nie wolno o nim zapominać.

W roku ubiegłym, po przebytej operacji, noga się wyleczyła. Kusociński trenował jednak b. ostrożnie i w żadnych po-

biegł wspaniale, bardzo dobrym i pewnym krokiem. Po paru okrążeniach gubi stopper, który, jak pamiętamy z jego „dobrych“ czasów, zawsze trzymał w ręku. Nie może kontrolować tempa, jest nieco skonfundowany. Wirkus tymczasem biegnie tuż za nim i wygląda świeżej.

Wydaje się nawet przez chwilę, że Wirkus oszczędza go i celowo nie chce go mijać „by mu przykrości nie robić“ — jak powiedział ktoś złośliwy.

Ale ten „złośliwy“ pomylił się, o czym przekonał się po kilku minutach. Kusociński *zwiększa tempo*, biegnie pierwszorzędnie, odrywa się od Wirkusa, który nie może już za nim nadążyć.

„Kusy“ szaleje, biegnie jak maszyna, zupełnie tak, jak Kusociński z lat 1931—32 *dublując jednego po drugim ze słabszych biegaczy*.



Kusociński ze swym ulubionym psem.

ważniejszych imprezach nie startował. Raz wystąpił w sztafecie Raszyn—Warszawa, raz w jakimś mniej ważnym biegu na przełaj, kilka razy w mniej ważnych biegach sztafetowych.

Obserwowaliśmy bacznie jego zaprawę i jego formę i byliśmy pewni, że Kusociński „czai się“ do skoku.

Przed dwoma tygodniami znów dał znać o sobie, występując na zawodach w hali CIWF w sztafecie 3x800 mtr. Wypadło mu biegać *przeciw Gąssowskiemu*, specjalście od tego dystansu. Kusociński *uległ mu wyraźnie*. Większość sądziła, że nie już z niego będzie, myśmy czuli, że Kusociński celowo nie forsował się całkowicie.

Wreszcie nadeszły niedzielne zawody. — Kusociński zgłosił się

do biegu 3 km,

w którym startowali dosyć silni zawodnicy z Wirkusem, drugim po Nojim długodystansowcem polskim w roku ubiegłym, na czele.

Po starcie Kusociński ruszył pełną parą,



Start biegu pań na 500 m podczas mistrzostw Warszawy.

Wreszcie meta.

Kusociński kończy bieg w dobrej formie.

Jest nieco zdyszany, ale świeży. Zadowolony, różowy na twarzy, widać, że serce i płuca w całkowitym porządku.

Patrzmy na rezultat. Czas Kusocińskiego 9:12.8 — co jest *nowym zimowym rekordem polskim*. Czas Wirkusa 9:12.2 — również lepiej od dotychczasowego rekordu zimowego Orłowskiego.

Kusociński po biegu oświadczył, że bieg ten dał mu *całkowitą satysfakcję* i doskonale sprawdzenie jego formy treningowej. Będzie trenował nadal b. ostrożnie. W każdym razie celem jego jest

Olimpijada w Tokio.

I my jesteśmy zadowoleni. Cieszymy się z góry na perspektywę wspaniałych poedyńków Kusego z Nojim, na piękne imprezy długodystansowe w Polsce, na start Kusocińskiego na Olimpiadzie.

Podczas niedzielnych zawodów zanotować warto także powrót do formy *tyczkacza Morończyka*, który w pięknym stylu skoczył 380 cm. *Sznajder w niebezpieczeństwie*.

Gierutto bardzo ładnie rzucał kulą, osiągając oburącz 28.15. Jest to *nowy rekord zimowy*, a zarazem wynik pierwszorzędny. Skoczył on także w wyż 182 cm z łatwością. Trzeci rekord zimowy padł w biegu 800 m. Ustanowił go *Staniszewski* 2:02.2.

Ponadto wymienić należy *sukcesy Sulkowskiego* w biegach krótkich i przez płotki, niezły wynik *Stefanowicza* w skoku w dal (678) oraz dobre rzuty *Flakowiczówny* w rzucie kulą 11.11. Słabo natomiast wypadł *Hanke*, któremu służba w kawalerji przeszkadza wyraźnie.

A. Sz.

Poniżej: Start biegu 3 km podczas mistrzostw Warszawy. Pierwszy od lewej J. Kusociński.



Akademicy dobrze grają w siatkówkę

U bogi łódzki zimowy sezon sportowy urozmaicony został trzydniową batalią najlepszych drużyn siatkówki męskiej, walczących o tytuł mistrza Polski na rok 1938. Rozegranie turnieju tego w Łodzi stało się możliwe tylko dzięki posiadaniu przez łódzką YMCA *wspaniałej sali gimnastycznej*, jedynej zresztą w tym mieście. Dzięki temu z kolei mistrzostwa Polski wypadły pod każdym względem okazale.

Rozgrywki eliminacyjne przeprowadzone początkowo w czterech grupach wyłoniły nową grupę — *grupę finalistów*. Weszły do niej rzeczywiście najsilniejsze cztery drużyny: dotychczasowy mistrz Polski Polonia (Warszawa), oraz trzy zespoły AZS-ów Wilna, Warszawy i Lwowa. Rewelacją mistrzostw okazał się

zespół wileński.

Drużyna ta odniosła wielki sukces, gdyż *nie przegrała ani jednego meczu*, nawet w grupie finałowej i zdobyła tytuł mistrza Polski. Wilnianom trochę ciężiej poszło z umiającym płać niespodzianki lwowskim AZS, lecz i w tym wypadku wyszli obroną ręką. Tytuł mistrzowski dostał się im zupełnie zasłużenie.

Drugie miejsce i tytuł wicemistrza Polski przypadł drużynie AZS (Warszawa), który w bezpośrednim spotkaniu z Polonią „zalał swę porachunki” z gruntu warszawskiego i stosunkowo łatwo uporał się ze swymi kolegami lwowskimi.

Trzecie miejsce zajęła Polonia, która miała w finale dwie porażki, a czwarte AZS (Lwów). Ten w finale przegrał wszystkie spotkania.

Czołowe cztery drużyny te górowały wy-

Jedenasta lokata, na jakiej znalazł się łódzki H. K. S. jest wynikiem katastrofalnego w Łodzi braku sal odpowiednich do uprawiania w okresie zimowym gier sportowych. Przypominamy, że nie tak dawno jeszcze Łódź dzięki ŁKS trzykrotnie dzierżyła tytuł mistrza Polski w siatkówce męskiej, lecz trudności napotykane na każdym kroku doprowadziły do zupełnej niemal utraty bogatego dorobku. Oby w najbliższym czasie nastąpił jakiś zwrot na lepsze.

Schmeling zwycięża

Całe Niemcy żyły w niedzielę meczem bokserkim Schmelinga z Anglikiem Benem Foordem. Obydwaj przeciwnicy przygotowali się do zawodów bardzo troskliwie, dla obydwu stawka meczu była *bardzo wysoka*. Schmeling musiał udowodnić, że jego pretensje do tytułu mistrza świata są uzasadnione, młodszy od niego znacznie Ben Foord, mógł w razie wygranej, wysunąć się do pierwszego rzędu.

Mecz wygrał Schmeling, ale podczas gdy wszyscy liczyli na nokaut —

Niemiec wygrał tylko na punkty.

Mecz zaczął się nawet dość niepokojująco dla Niemca, gdyż *pierwszą rundę wygrał Ben Foord*. Dopiero w następnych rundach Schmeling wykazał swoją wyższość i jedynie w 4 rundzie Anglik zdołał uzyskać wynik remisowy. Pozostałe dziesięć rund wygrał Schmeling.

Schmeling nie martwi się wynikiem, choć stanowi on poważne zmartwienie dla setek tysięcy Niemców. Twierdzi on, że tego rodzaju walka na 12 rund z tak twardym przeciwnikiem, jakim był Foord, *stanowiła*



Powyżej: mistrz Polski w siatkówce AZS Wilno: Od lewej: Wierowiej, Hoppe, Wojtkiewicz, Minerwin, Kuczyński, Szumiakowski, Łapiński, Radzewicz.



Zdetronizowany mistrz Polski — Polonia Warszawa.

że dlatego, że Londyn w tenisie stołowym nie posiada jeszcze tak długoletnich tradycji, jakie są własnością Wimbledonu w tenisie.

Zawody o mistrzostwo świata wykazały, że *tenis stołowy robi olbrzymie postępy*. Z pogardzonej trochę gałęzi sportu — wysunął się „ping-pong” na równe miejsce innym sportom. Cały świat pracuje nad poprawieniem formy swych zawodników. Polska, która posiada duże tradycje w tym sporcie, która chlubi się *wicemistrzostwem świata Ehrlicha* — tym razem wyszła słabiej. W swojej grupie nasza drużyna zajęła *czwarte miejsce* za Austrią, USA i Anglią a przed Niemcami, Łotwą, Irlandją i Walją. Wszystkie drużyny, które znajdują się za nami nasza drużyna pokonała, a uległa *Austrii 0:5, Ameryce 2:5, Angli 3:5*

W drugiej grupie kolejność była nast.: 1) Węgry, 2) Czechosłowacja, 3) Francja, 4) Jugosławia, 5) Litwa, 6) Belgja, 7) Holandia, 8) Egipt.

W rozgrywkach indywidualnych największą sensacją było wyeliminowanie w drugiej rundzie *Ehrlicha przez Amerykanina Schiffa*. Ten ostatni wygrał wprawdzie po zaciętej, pięciosetowej walce, ale wygrał Ehrlich nie zostanie więc ponownie wice mistrzem świata. Słabsza nasza trójka Rojzen, Osmański i Czernichowski *przegrała w pierwszej rundzie*, a Gutek wprawdzie przeszedł do drugiej rundy, ale tam i jego rola została zakończona. Pokonał go *Węgier Fana*, który w finale zdobył tytuł mistrza.

Okazało się więc, że mamy poważne zaległości w porównaniu do innych krajów, które w tym sporcie idą szybciej naprzód. Trzeba będzie zatem pomyśleć o wzmocnieniu naszych kadr, aby zmniejszyć dystans, dzielący nas od innych krajów.

W grach pojedynczych pań, w których Polska nie startowała, tytuł mistrzowski zdobyła *Putzi (Austria)*, w grach podwójnych pań Amerykanie *Mc Clure i Schiff*. W grze podwójnej pań *Depetrisowa i Votrubcova (Czechosłowacja)*, w grze mieszanej *Bellak (Węgry) i Woodhead (Anglia)*.



Wicemistrz Polski w siatkówce AZS Warszawa. Stypiński, Szeremeta, Kijewski, u dołu: Wcjherl, Wirszyllo, Kozłowski, Lutz, Nowakowski, Staniszewski.

rażnie poziomem gry nad pozostałymi uczestnikami mistrzostw. Jedyne chyba *Cracovia* może rościć pretensje, by znaleźć się w gronie wybrańców. Za nią następują: 6) K. P. W. Pomorzanie (Toruń), 7) Sokół (Białystok), 8) Pogoń (Brześć n. B.), 9) K. P. W. Katowice, 10) K. P. W. Poznań, 11) H. K. S. (Łódź) i 12) Unja (Lublin).

dla niego doskonały trening przed spotkaniem o mistrzostwo świata. Być może, że w zdaniu tem Schmeling ma dużo słuszności, o ile nie jest ono jedynie pozornym wytłumaczeniem braku tak upragnionego przez Niemców k. o.

Mecz wykazał, że *Schmeling znajduje się w doskonałej formie*. Przez cały czas meczu

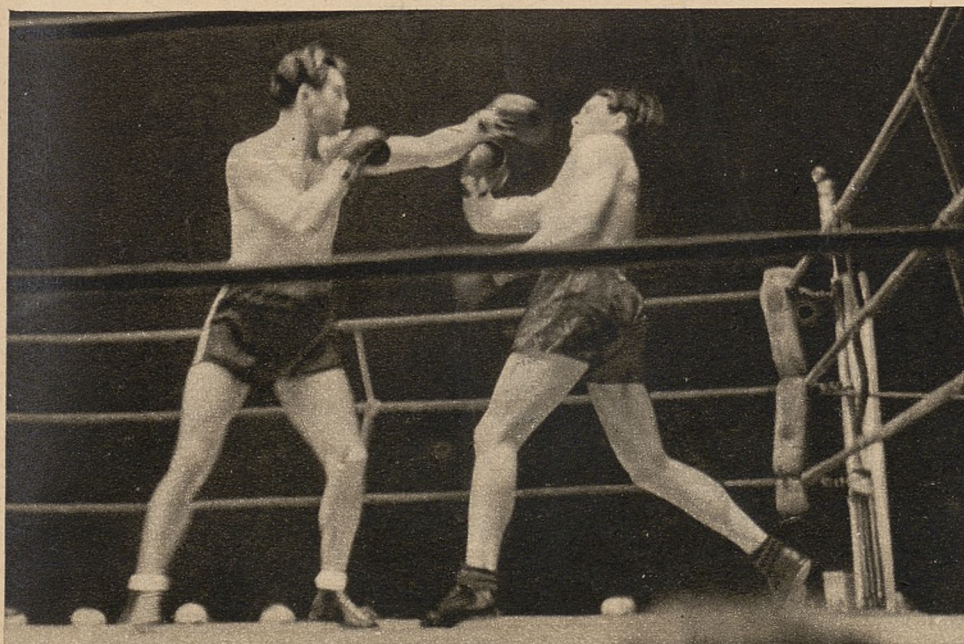
on narzucił styl walce. On wpędził Foorda w rozpaczliwie sytuację, a jego lewa działała więcej, niż się spodziewano. Z drugiej strony podkreślić należy, że Foord okazał się groźniejszym przeciwnikiem, niż ogólnie sądzono. Ostateczny wynik spotkania nie przynosi mu ujemy. Zawdzięcza Foord ten sukces przede wszystkim *swojej wytrzymałości i odporności na ciosy*.

Hamburg stał się ośrodkiem ogólnego zainteresowania w ciągu ub. niedzieli. Na mecz przybyło *ok. 22.000 widzów*, wielu nie dostało biletów. Widzowie rekrutowali się nie tylko z Niemiec, ale także z *Angli, Holandji, Belgji, Francji i krajów skandynawskich*. Poza spotkaniem Schmelinga z Foordem rozegrano kilka innych spotkań, które jednak nie wzbudziły większego zainteresowania.

Obecnie Niemcy oczekują decydującego spotkania *Schmelinga z Louisem*.

Ping-pongiści zawiedli

Londyn był „małym” Wimbledonem. Małym dlatego, że mimo wszystko tenis stołowy nie zrównał się jeszcze ze swym kuzynem z kortów i hal krytych, małym tak-



Fragment walki bokserskiej między Schmelingiem (na lewo) a Benem Foordem, rozegranej w niedzielę w Hamburgu.



Z mistrzostw świata w tenisie stołowym w Londynie. Amerykanka Bety Henry (na lewo) i pani Harrison podczas gry podwójnej.

Zapomniał o nich świat, zniknęli z łam prasy, goniącej za tem co najświeższe, najbardziej sensacyjne. Pozostali w archiwach, pozostali także w sercach i pamięci tych, którzy dobrze się orjentują w pionierskiej i krzewielskiej działalności naszych mistrzów z przed lat...

Polski Związek Narciarski był jednym z pierwszych związków, który wprowadził organizacyjne życie swych członków na uregulowane i wytyczone do realnego celu lory. Narciarstwo, którego walory poznano w czasie wojny, zdobyło sobie taką popularność, jakiej może pozbawić mu wiele innych sportów. Bo niby nazywa się, że w piłkę nożną grają dziesiątki tysięcy osób w naszym kraju, a setki tysięcy są zapalonymi „kibicami”, ale niema takiego sportu, któryby był uprawiany czynnie przez tylu zwolenników, co narciarstwo.

W dużej mierze jest to zasługa tej bezimienniej, szarej armii pracowników Związku Narciarskiego, którzy pchają od lat niewdzięczną pracę propagandową i popularyzacyjną. Nazwiska ich przypominane są przy okazji jubileuszów, niektóre fotografie trafiają się w rocznikach, ale szeroki ogół już bardzo niewiele wie o tych czasach.

A były to czasy burzliwe i trudne. Trzeba było z niczego tworzyć wszystko. Czego jednak nie może święty zapal i poświęcenie? — Własnymi siłami budowano terenowsko-kocznie treningowe, zawodnicy sami wytyczali trasę zawodów i musieli się przytem bardzo spieszyć, aby zdążyć na godzinę własnego startu. Było trudno, ale wesoło. Młode pokolenie wzrastało w tej atmosferze ofiarnej pracy i uczyło się, jak należy podchodzić do problemów narciarskich.

Potem przyszły czasy wielkiej chwały i sławy. Punktem przełomowym

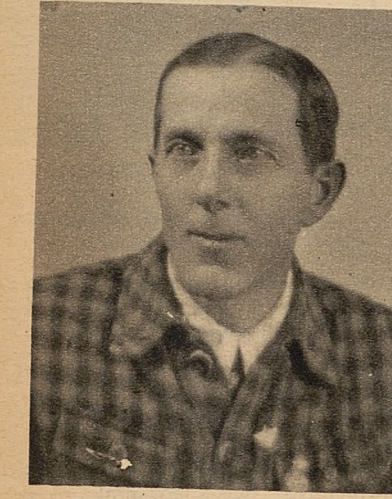
Serje zwycięstw zagranicznych przerywa Bronisław Czech (S. N. P. T. T.), który zdobywa po raz pierwszy mistrzostwo w r. 1928.

W r. 1929 Zakopane było terenem mistrzostw F. I. S. W roku tym mistrzostwo Polski zdobywa Norweg, słynny Hans Vinjarengen. W roku następnym 1930 — tytuł mistrzowski wraca do Polski, a zdobywa go Karol Szostak (S. N. P. T. T.), by już w r. 1931 ustąpić miejsca znowu Czecho-Słowakowi. Nowym mistrzem Polski zostaje Antonin Barton (CSL). Rok 1932 wprowadza na szerszą widownię Stanisława Marusarza, który potem przez szereg lat pozostanie naszym najlepszym przedstawicielem w narciarstwie. Marusarz również wyszedł z szeregów S. N. P. T. T. Zakopane.

Rok 1933 przynosi rewelację. Tytuł mistrza Polski zdobywa Izidor Luszczek z S. N. „Wisła” Zakopane, ale już w r. 1934 wraca na tron mistrzowski Bronisław Czech (S. N. P. T. T.). W r. 1935 luzuje go ponownie Stanisław Marusarz, który zdobywa mistrzostwo także i w r. 1936, by znowu ustąpić miejsca Bronisławowi Czechowi w r. 1937. W tym jednakże roku Czech startuje w barwach AZS Kraków.

Kto zdobędzie tytuł mistrzowski w r. 1938? Na to pytanie doprawdy trudno odpowiedzieć. Wprawdzie w części „klasycznej” programu mistrzowskiego startują tylko Węgrzy, ale rywalizacja wewnętrzno-krajowa będzie również bardzo silna. Mistrzostwo Podhala, które stanowi próbę przed mistrzostwami Polski, zdobył Stanisław Marusarz, ale Br. Czech nie startował.

Który z nich będzie lepszym, czy między nich nie wsunie się ktoś z nowych sił — dowiemy się o tem niebawem, gdyż XIX Międzynarodowe Mistrzostwa Polski w narciarstwie rozpoczynają się w Zakopanem już w dniu 2 lutego biegiem sztafetowym, poczem nastąpi bieg zjazdowy, slalom, a na



Mistrz w r. 1920—21 Franciszek Bujak. (SN PTT).



Mistrz w r. 1922—23 Andrzej Krzeptowski I. (SN PTT).



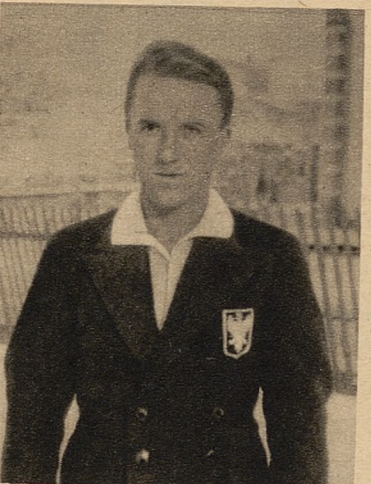
Mistrz w r. 1924—25 Henryk Mückenbrunn (SN PTT).



Mistrz w r. 1926 Franciszek Wende (Czechosłowacja).



Mistrz w r. 1927 Ottokar Nemecky (Czechosłowacja).



Mistrz w r. 1928, 1934 i 1937 Bronisław Czech (SN PTT).



Mistrz w r. 1929 Hans Vinjarengen (Norwegia).



Mistrz w r. 1930 Karol Szostak (SN PTT).

były poniekąd r. 1929, kiedy na śniegach polskich Tatr rozegrano wielką batalię o mistrzostwo świata. Pamiętne zawody F. I. S. do dziś dnia pozostały jako wzór sprawności organizacyjnej i serdeczności przyjęcia gości zagranicznych, którzy zjechali się z całego świata.

Mistrzostwa narciarskie Polski, które rozegrano po raz pierwszy w r. 1920, początkowo organizowano w konkurencji krajowej, ale pod wpływem wzorów Zachodu od r. 1929 zapoczątkowano zapraszanie narciarzy zagranicznych do udziału w mistrzostwach Polski. W ten sposób na zaszczytnej liście mistrzów narciarskich Polski wpisali się: trzech Czecho-Słowaków i jeden Norweg. Równocześnie jednak nazwiska polskie figurują na liście mistrzów Czecho-Słowacji i Węgier.

W ramach zawodów o narciarskie mistrzostwo Polski rozgrywano wiele konkurencji, ale tylko jedna nosi oficjalny tytuł mistrzowski. Konkurencją tą jest bieg złożony, czyli t. zw. kombinacja norweska, w skład której wchodzi bieg płaski 18 km. (skracany czasem do 16 lub nawet 14 km.), oraz skok. Inne konkurencje rozgrywane są jedynie o tytuł „mistrza P. Z. N.”.

Aczkolwiek przynależność klubowa mistrzów odgrywa dużo mniejszą rolę, niż w innych gałęziach sportu, to jednak zastępuje na podkreślenie, że olbrzymią większość tytułów mistrzowskich zdobyła Sekcja Narciarska P. T. T. Zakopane. Poza czterema wypadkami, kiedy tytuł mistrzowski wywędrował z granic Polski, mistrzostwo zdobyli przedstawiciele klubów S. N. „Wisła” i A. Z. S. Kraków po jednym razie.

Pierwszym mistrzem Polski został w r. 1920 Franciszek Bujak (S. N. P. T. T. Zakopane), dobrze do dziś dnia znany pionier narciarstwa na terenie Tatr. Tytuł swój obronił Franciszek Bujak także i w r. 1921. Dwa lata następne, 1922 i 1923, tron mistrzowski znajdował się w posiadaniu Andrzeja Krzeptowskiego I, również zawodnika S. N. P. T. T. Zakopane. Następne dwulecie 1924—1925 to mistrzostwo Henryka Mückenbrunna, także z szeregów S. N. P. T. T. — Mückenbrunn wyemigrował potem do Francji, gdzie zdobył sobie poważne stanowisko w tamtejszym świecie narciarzy.

Pierwszym narciarzem zagranicznym, który zdobył mistrzostwo Polski był Czecho-Słowak Franciszek Wende z H. D. W. — mistrz Polski w r. 1926. Po nim dziedziczy mistrzostwo Polski rdzenny Czecho-Słowak — Ottokar Nemecky z C. S. L. w r. 1927.



Bronisława Staszek-Polankówna w r. 1927, kiedy startowała jeszcze w klasie junjerek.



Powyżej: skok na dawnej skoczni w dolinie Jaworzynki.

Z GALERJI MISTRZÓW

końcu właściwe konkurencje, decydujące o tytule mistrza, t. j. bieg 18 km. i konkurs skoków, a zakończy zawody „maraton” narciarski, bieg 50 km., który odbędzie się w poniedziałek 7 lutego.

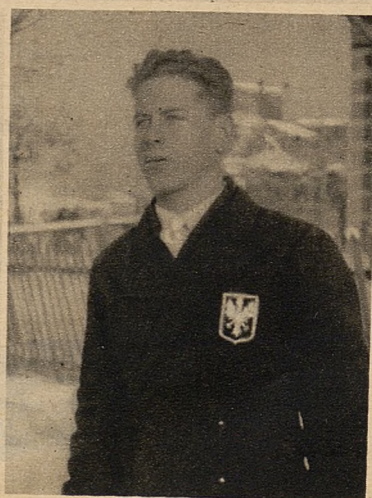
Za kilka dni będziemy więc mieli nowego mistrza. Ktokolwiek nim będzie, — sława jego mistrzostwa będzie bardzo krótka. Bo sukces sportowy ma w sobie coś z życia łatki. Wystarczy jeden dzień, aby przynieść zapomnienie. Wprawdzie „specie” będą jeszcze długo komentowały przebieg tej czy owej konkurencji, będą omawiały zacięte boje o mistrzostwo, ale szeroki ogół interesuje się wynikiem sportowym właściwie tylko jeden dzień.

A potem nowy mistrz wędruje do galerii starych portretów, do galerii mistrzów...

W. D.



Mistrz w r. 1931 Antonin Barton (Czechosłowacja).



Mistrz w r. 1932, 1935 i 1936 Stanisław Marusarz (SN PTT).



Mistrz w r. 1933 Izidor Luszczek (Wisła).



38 LAT WALK O PUHAR DAVISA

Na lewo: najcenniejsze trofeum tenisowe świata PUHAR DAVISA

Na prawo: William Tilden, któremu Ameryka zawdzięcza wiele sukcesów w grach o puchar Davisa.

W dniu 3 lutego w Waszyngtonie odbędzie się losowanie tegorocznych rozgrywek tenisowych o puchar Davisa. Imieniem Polski losować będzie ambasador R. P. hr. Potocki.

Z tej okazji zamieszczamy poniżej artykuł jednego z członków zarządu P. Z. L. T. p. B. Z., zawierający historię rozgrywek o to cenne trofeum. (Red.)

Puchar Davisa, jak żadne bodaj zawody sportowe, zasięgiem swym obejmuje 5 części świata. Stosownie więc nazwać go można imprezą światową.

Fundator Puharu Mr. D. F. Davis, sam zresztą jeden z najlepszych swego czasu tenisistów Ameryki, ofiarowując w r. 1900 tę nagrodę, nie przypuszczał może, że rzucana przez niego myśl przyjmie się tak dobrze, utrzyma, a z czasem stanie jedną z największych imprez sportowych świata.

Pierwsza rozgrywka pucharowa odbyła się w r. 1900, a do r. 1903 jedynymi uczestnikami były Ameryka i Wielka Brytania wspólnie z Irlandią. Dopiero w r. 1904 przystąpiły, jako pierwsze państwa europejskie Belgja, Francja i Austria. Niemcy po raz pierwszy wzięły udział w roku 1913, a Polska dopiero w r. 1925.

Po trzyletnim okresie hegemonii Ameryki (1900—1902), nastąpił z kolei czteroletni okres sukcesów Wielkiej Brytanji (Doberty) z Irlandją, później Australji z Nową Zelandją (1907—1911), potem znów naprzemian Wielkiej Brytanji (1912), Ameryki (1913) i Australji z Nową Zelandją (1914).

Po przerwie w latach 1915—1918, spowodowanej wojną światową, Australja utrzymała jeszcze Puchar w r. 1919, by potem oddać go na 7 lat Ameryce (1920—1926), której barw bronili w latach 1920—1924 Tilden, Williams, Johnston i Richards. W r. 1925 Francja, jako pierwsze państwo naszego kontynentu, doszła do wielkiego finału. Uległa wprawdzie Ameryce, również i w roku następnym, ale już

w r. 1927 Puchar powędrował do Paryża,

by pozostać tam do r. 1932 włącznie.

Ze zmierzchem sławy Cochet'a, Borotry, Brugnona i Lacoste'a Francja straciła Puchar, ustępując miejsca Angli (1933—1936) reprezentowanej przez Perry'ego i Austina, graczy o najwyższej wówczas klasie światowej.

Wreszcie r. 1937 przyniósł znowu, po 10 latach, zwycięstwo Ameryce, dzięki świetnemu Budge'owi

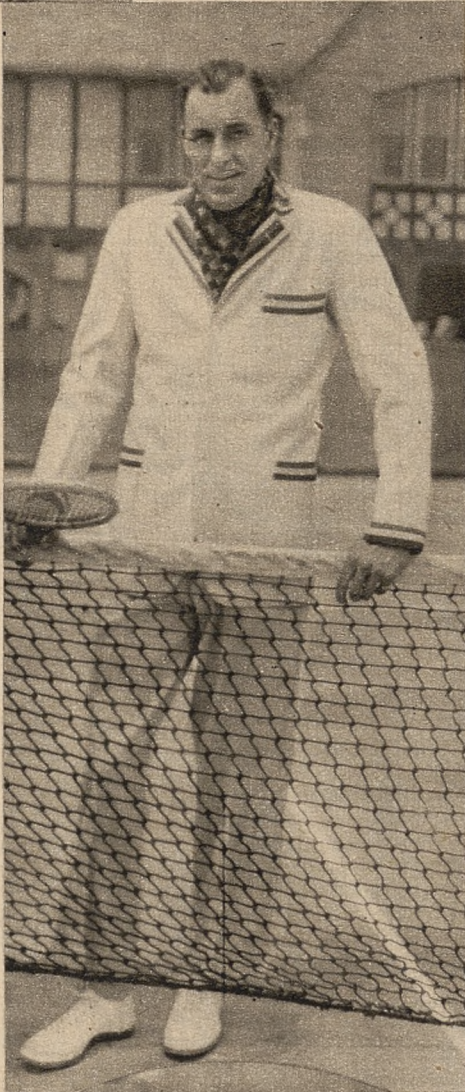
Zasięgiem swym i całością konkurencja ta przekracza wszystkie inne zawody i t. zw. mistrzostwa świata, jakie dotychczas spotykaliśmy w pozostałych gałęziach sportu.

Największy rozwój Puharu Davisa przypada jednak dopiero

na lata powojenne,

okres, w którym sport wogóle wielkimi krokami idzie naprzód. Ilustruje to najlepiej liczba uczestników, która do roku 1914 wynosiła 3—7, a w okresie 1920—1937 wahała się w granicach 12—30, osiągając w r. 1933 rekordową cyfrę 33 uczestników.

Momentem sprzyjającym utrzymaniu się i rozwojowi tej imprezy jest ograniczona ilość reprezentantów, których najwyżej może być czterech, a najmniej dwóch.



W kole: Henri Cochet, stanowił przez wiele lat podporę drużyny pucharowej Francji.

Z punktu widzenia czysto sportowego natomiast, zarzucić można Puharowi Davisa, że nie jest miernikiem rozwoju i wartości sportu tenisowego. Konkurencja, przewidująca tylko singlistów i jedną parę dublową, którą n. b. stanowią sami singliści — opiera się w praktyce

na jednym najlepszym graczu,

wygrywającym zazwyczaj swoje dwa punkty i decydującym często w wyniku gry podwójnej

Jest więc ona właściwie współzawodnictwem asów, nie dając pojęcia o grze przeciętnej. Dlatego też kraje, posiadające niewielu dobrych graczy, lecz jednego lub dwóch „asów”, osiągają w Puharze doskonałe wyniki. Przypuszczać można, że gdyby wzorem Puharu Europy Środkowej i w tej konkurencji rozszerzono współzawodnictwo na czterech singlistów i dwie pary dublowe — wyniki europejskie wyglądałyby zupełnie inaczej.

Wielkie rozpowszechnienie tej imprezy stało się zresztą jej wadą,

przynajmniej dla Europy. Oto bowiem rok rocznie, w okresie, w okresie od maja do sierpnia, kalendarz europejski stoi całkowicie pod znakiem Puharu Davisa. Konkurencja ta uniemożliwia poprostu lub znacznie utrudnia szereg innych turniejów czy meczów międzypaństwowych.

Według istniejącego regulaminu zdobywca Puharu gra w następnym roku tylko jeden raz — z finalistą międzystrefowym. Jest zatem bardzo uprzywilejowany, zwłaszcza w porównaniu z półfinalistami i finalistami europejskimi, grającymi 4—5 rund rocznie. Wysilek, nakład pracy i kosztów jest więc tutaj zupełnie niewspółmierny. Przy takiej metodzie finalistą strefy europejskiej czy międzystrefowej przystępuje do gry dostatecznie już przemęczony, podczas gdy obrońca Puharu jest zupełnie wypoczęty.

Jest zatem wiele przyczyn uzasadniających

konieczność reformy,

nie więc dziwnego, że dążeniem obecnym jest taka modyfikacja przepisów, która upraszczając sam system, przyniosłaby równocześnie redukcję czasu, zużywanego na rozgrywki

Dotychczasowe próby w tym kierunku nie dały jednak pozytywnych rezultatów. Pewnym odcieżeniem jest wprowadzony w roku 1923 podział uczestników na strefy amerykańską i europejską. Podział ten utrzymał się dotychczas. W latach 1934 i 1935 wprowadzono rozgrywki eliminacyjne, z których tylko cztery najlepsze drużyny europejskie wchodziły do konkurencji głównej. Metodę tę porzucono jednak już w roku 1936.

Nie jest wykluczone, że dalsze zmiany przyniesie najbliższe zebranie Federacji Międzynarodowej w marcu r. b. w Paryżu. Anglja wystąpi prawdopodobnie z wnioskiem rozgrywania Puharu co dwa lata.

Niemcy natomiast zdają się sugerować znany już system eliminacji. Twierdzą, że przywilej wyczekiwania na przeciwnika, przysługujący zwycięzcy Puharu, można z powodzeniem przyznać częściowo czterem najlepszym państwom europejskim. Myśląc przedewszystkiem o sobie, uważają za niesprawiedliwe zmuszanie najlepszych graczy europejskich do przebijania się corocznego mecz za meczem, przez szereg rund. Projekt ten ma jednak również złe strony, choćby przez ograniczenie partnerom słabszym możliwości gry z mocniejszymi.

Pozostawałoby jeszcze rozłożenie całej imprezy na dwa lata w ten sposób, by w jednym roku doprowadzić rozgrywki do finałów w obu strefach, a w następnym grać tylko finał międzystrefowy i wielki finał. Zmiana ta łączy w sobie wady dwóch projektów poprzednich — kalendarz jednak byłby niewątpliwie znacznie luźniejszy.



Na prawo: Fred Perry, którego przejście na zawodowstwo zadecydowało o utracie puharu Davisa przez Anglję.

Parada barwnych motyli w St. Moritz

(Korespondencja własna „Raz Dwa Trzy“).

St. Moritz, z końcem stycznia.

Zadne chyba dotychczas mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie dla pań i panów nie udały się tak znakomicie, żadne chyba nie stały jeszcze na tak wysokim poziomie i nie były tak interesujące, jak dopiero co odbyte w słynnym na świat cały zimowisku szwajcarskim St. Moritz. Wiele było ku temu powodów. Przedewszystkiem konkurencja. Zjechała się tutaj elita łyżwiarzy i łyżwiarek z całej kuli ziemskiej — same najslawniejsze nazwiska. Zawody w St. Moritz różniły się od mistrzostw świata tylko nazwą. Konkurencja była nadzwyczaj silna.

Cała brać łyżwiarska zjechała do Moritz już na kilka tygodni przed rozpoczęciem zawodów, by przeżyć tak nieodzowny proces aklimatyzacji, przyczem dodać należy, iż St. Moritz leży na wysokości 1800 m. n. p. m.

Same mistrzostwa, trwające przez cztery dni, odbywały się na pięknym olimpijskim stadionie przy wspaniałej, słonecznej alpejskiej pogodzie i scenerji najpiękniejszej jaką sobie tylko wyobrazić można. Nic dziwnego, iż trybuny stadionu wypełnione były tysiącami międzynarodowych widzów, płacących z chęcią za bilety, dochodzące do 15 fr. szwajc. Nawet figury obowiązkowe tak nieciekawe i nieinteresujące dla laika i nefachowca, gromadziły na stadionie po kilkadziesiąt osób.

Ze startujących wymienić należy na pierwszym miejscu przedewszystkiem

bezkonkurencyjną Cecylję Colledge,

17-letnią Angielkę, mistrzynią świata, godną następczynią Sonji Henie. Fachowcy twierdzą, iż przewyższa ona słynną Sonję wybitnie pod każdym względem. Miss Colledge pokazała program b. trudny i wprost

niewykonalny dla konkurentek, wykonując go precyzyjnie bez najmniejszego błędu i uchybienia, zbierając po każdej ewolucji frenetyczne brawa zachwyconej publiczności. W dniu finału wystąpiła w jasno różowym kostjumie z crepe satin, wzbudzając zachwyt u widzów swoją urodzą, wdziękiem, gracją. Ona to została bezkonkurencyjnie mistrzynią Europy.

Wicemistrzynią została też Angielka, młodzianka

Megan Taylor



Wicemistrzyni Europy Megan Taylor na lodowisku w St. Moritz.

prezentując arcytrudny program wykonany z maestrią. Wogóle w jeździe figurowej, ma coraz więcej do powiedzenia Anglja na niekorzyść Wiednia, mającego dotychczas tak dobrą sławę. Wśród 18-tu startują-

Na lewo: Wicemistrz Europy i pięciokrotny mistrz Anglii Graham Sharp.

Poniżej: Dwukrotny mistrz Europy Felix Kaspar w efektownym skoku na lodowisku w St. Moritz.



Powyżej: Uczestniczki łyżwiarskich mistrzostw Europy w St. Moritz z mistrzynią Cecylją Colledge na czele.

ych pań było aż pięć Angielek. Supremację tę zrozumiemy, gdy dowiemy się, iż sam Londyn posiada aż 7 pałaców lodowych, czynnych prawie cały rok z wyjątkiem 2—3 miesięcy letnich.

Z panów startował przedewszystkiem

Felix Kaspar,

mistrz świata, fenomenalny łyżwiarz wiedeński, który tron objął po Schäferze, który, jak wiadomo, przeszedł na profesjonalizm. Kaspar utrzymał nadal tytuł mistrza Europy. Po piętach deptał mu Anglik Graham Sharp, lat 20, pięciokrotny mistrz W. Brytanji. Po odbyciu figur obowiązkowych przewagę miał Sharp, dopiero w jeździe dowolnej doskonały Kaspar przeważał szalę zwycięstwa na swoją korzyść, demonstrując niedościgną gamę ewolucji, graniczących z akrobatyką wprost. Wicemistrzem Europy został Sharp.

Poza konkursie popisywała się swoimi fantastycznymi wprost ewolucjami mistrzowska para świata w jeździe parami Maxie i Ernest Baier (Niemcy). Panna Herber w konkurencji pań zajęła czwarte miejsce w Europie — Baier nie startował.

Nadmienić muszę, iż ze strony Polski złożony był do konkurencji panów Sojka i nazwisko jego widniało w programach, jednakże pan Sojka wogóle nie przyjechał i nie startował.

Funkcje sędziów pełniło

7 surowych panów,

najlepszych fachowców w Europie, których orzeczenia wywoływały naprzemian gwizdy i brawa tysięcznych widzów z olbrzymim zainteresowaniem śledzących przebieg zawodów.

Niezapomnianą będzie chwila, gdy w ostatnim dniu zawodów, w którym rozgrywano jazdę dowolną pań, na krótko przed ich rozpoczęciem wybiegło na lodowisko 18 zawodniczek, wszystko młodzianek prześlizgniętych dziewcząt w cudacznych, barwnych, mieniących się wszelkimi barwami kostjumach. Tych kilkanaście barwnych motyli próbowało jeszcze raz swoich umiejętności przed ostatnim aktem mistrzostw. W „pocie czoła“ pracowały aparaty kinowe Ufy, Foxa i wkrótce ujrzymy na ekranach kin całego świata feeryczną bajkę, rewję barwnych motyli — najlepszych łyżwiarek świata. Zawody obserwowali z zainteresowaniem m. in. słynny gracz tenisowy Borotra, Gustaw Frölich, znany artysta filmowy, oraz książę Stahrenberg ze swoją małżonką.

Zyg. Borzęcki.



Poniżej: 14-letnia Niemka Susi Demoll wzbudzała zachwyt publiczności na mistrzostwach Europy.





Zdawaloby się napozór, że Warszawa nie jest Krynicą, Sławskiem ani St. Moritzem. A przecież i Warszawa ma swój wielki sezon zimowy. Wspaniały! Olbrzymi! Tego roku nawet zacząłem wierzyć w to, iż Warszawa pobije rekord wszystkich wielkich stolic zimowych Karpát, Tatr i całego świata!

Przy pewnej dozie elementarnego wykształcenia, naprzykład przy znajomości zasad teorii względności Einsteina, da się wszystko zrozumieć. To znaczy, że Warszawa jest zarówno Krynicą, jak i Sławskiem, a już niewątpliwie St. Moritzem.

Krynicą.. Czemu nie? Czyż mało czerpano z warszawskiej krynicy tematów i tematów biurkratyczno-zakulisowych? Miljardy!

Sławsko... Owszem! Jeszcze jak! Po wsze czasy wstawia się Warszawa kantem „na kopertę”, „na carskie brylanty”, i inne sławne kombinacje niealpejskie.

Z St. Moritzem sprawa najprostsza: w Warszawie mieszka ponad 300 tysięcy Moryców...

Z powyższego jasno i niezbicie wynika, że wysokie góry, krajobraz zimowy, Krokwie, lodowiska u podnóża Giewontu i inne zimowe szczytne wcale nie są potrzebne do zorganizowania wielkiego zimowego sezonu sportowego. Wystarczy odrobina fantazji i dobre chęci.

To też zaraz z początkiem stycznia bieżącego roku zasypano Warszawę tysiącami afiszów o frapujących tytułach imprez:

Mecz hokejowy o mistrzostwo Warszawy.

Jazda szybka o mistrzostwo Polski. Jazda figurowa panów, jazda figurowa pań, a nawet, o ile się nie myle, parami.

Bieg narciarski Piłdy—Choszczówka o mistrzostwo okręgu warszawskiego etc. etc.

Zawrzało, zahuczało po Marszałkowskiej, Nowym Świecie, nawet na Dzikiej i Łagodnej. Zima! Białe Szaleństwo! Ha!

Pewien mój znajomy szofer taksówki opowiadał mi, iż rozpoczął już pertraktacje z pewnym gazdą w Zakopanem w sprawie wymiany taksówki warszawskiej na sanie, konia, jedną parę kierpców i kapelusz góralski. Twierdził, że trzeba się dostosować

do konjunktury, do sezonu zimowego w Warszawie! Niedługo panie będą chodziły do Ziemiańskiej w spodniach narciarskich, a panowie w tyrolskich kapelusikach i z nartami na ramieniu. Odwołane będą wszystkie wszystkie seanse w kinach, bo ludzie będą tłumami chodzili na mecze hokejowe, skoki do kombinacji, jazde figurową i zawody narciarskie... Do kompletu potrzebne będą więc i saneczki...

Pertraktacje rozbily się o upór ga-

ga Popierania Turystyki planuje pociąg popularny dla stałych mieszkańców Zakopanego, Zwardonia i Krynicy do Warszawy na atrakcje zimy stołecznej. Niech zobaczą Zakopiańczyki jedne jak to się naprawdę robi wielki sezon. Największy sezon.

Jeśli niewiarygodny Czytelnik z Żywca lub Poznania sądzi iż w Warszawie niema gór do uprawiania szlachetnego sportu narciarskiego, myli się zasadniczo. Górki są i to jeszcze jakie!



Jazda figurowa panów.

zdy. Napisał z Zakopanego, iż taksówka za saneczki, konia, jedną parę używanych kierpców i prawie nowy kapelusz góralski to za mało. Zażądał na dokładkę dwa wozy tramwajowe i ewentualnie trzy autobusy. Mój szofer zrezygnował. Naiwny chłopak. Pewnie chce dostać medal za uczciwość, jak Podskrobek.

Tymczasem afiszów na ulicach przybywało i przybywało. A to jeszcze ćwierćfinały paźdz parami, a jeszcze półfinały mistrzostw hokejowych i bieg pań o odznakę P. Z. N. Czego duża zapraśnie. Zaczęto mówić, iż Li-

Przedewszystkiem na Bielanach.

Na Bielany jedzie się „piętnastką” i dojeżdża akurat w samo serce gór. Już w tramwaju można nawet przypiąć narty, bo zaraz za ostatnim przystankiem zaczyna się szus. Powodzenie kolejką na Kasprowy jest marną vegetacją w porównaniu z warszawską piętnastką. Jaki tutaj tłok! No i taniutki! Dwadzieścia groszy. I jacy narciarze! Nieomal sami Marusarze.

W sercu gór bielańskich jest właściwie tylko jedna górką, z której jako tako da się zjechać, o ile oczywiście znajdzie się wąski przesmyk do

zjazdu pomiędzy narciarzami, podchodzącymi w górę i leżącymi na ziemi w wdzięcznej pozycji zwanej kupermarkiem. Prócz tego należy mieć na uwadze, że górką obrośnięta jest wcale gęsto drzewami, pod każdym zaś drzewem usadowiły się conajmniej dwie panusie z samowarami z gorącą herbatą i parówkami na gorąco. W sumie jest niezwykle przyjemnie: na jedną górkę wypada tysiąc walecznych narciarzy, a na jednego zaś narciarza czterdzieści drzewek i pięćdziesiąt sześć samowarów. Całkiem wesoło. Słowo daje.

Prócz Bielan są też i szumnie nazywane „tereny podmiejskie”. Łuże, Piły, Wesoła i Miłosna.

W Wesołej jest jednak bardziej smutno niż wesoło. Taka smutna Wesoła. Znowu jedna górką i znowu trzy tysiące narciarzy, którzy przyjechawszy tu „podmiejskim” potrafią śnieg na nieszczęsnej górze w ciągu trzech minut wyglansować jak gors frakowej koszuli. Po następnych trzech minutach, pod cienkim papierkiem śniegu ukazuje się autentyczny piasek...

Zato sąsiednia Miłosna jest wesoła. Wesoła od Wesołej i naprawdę miłosna. W Miłosnej jest knajpa, mająca wszelkie dane na to, by stać się prawdziwą knajpą wysokogórką a la Krupówką. Bo tak, jak na Krupówkach, zajeżdżają i tu wytworne limuzyny. Nazewnątrz limuzyn, do błotników lub — co bardzo modne — na dachu, przypięte są dwie pary nart, a z przepastnych czeluści auta wysiadają wytworne panie w karakulach lub breitszwancach i panowie w lśniących melonikach. Idą do knajpy, wypijają butelkę koniaku, odwalą dwa robry z kozaczkiem, poczem, dumni ze swoich nart na dachu samochodu, wracają do miasta...

Tak bywa od kilku lat, to znaczy od kiedy Warszawa zaczęła marzyć o organizowaniu wielkich sezonów zimowych.

A tymczasem... na ulicach afiszów przybywa i przybywa. Bo ni stąd ni zowąd, w niedzielę przyszła odwilż. Taka niewinna, prawdopodobnie tylko chwilowa. Trzeba więc było odwołać wszystkie zawody i ogłosić wszem wobec przełożenie ich na następną niedzielę.

W ten sposób w najbliższą niedzielę miała się odbyć tak fantastyczna ilość imprez sportowych, jakie nie zmieściłyby się w Krynicy i Zakopanem przez całą zimę. Ogłaszano bowiem:

Międzynarodowe zawody łyżwiar-skie Polska—Łotwa.

Jazda figurowa panów, przełożona z poprzedniej niedzieli.

Finały hokejowe o mistrzostwo Warszawy (zapowiedziane na tę niedzielę).

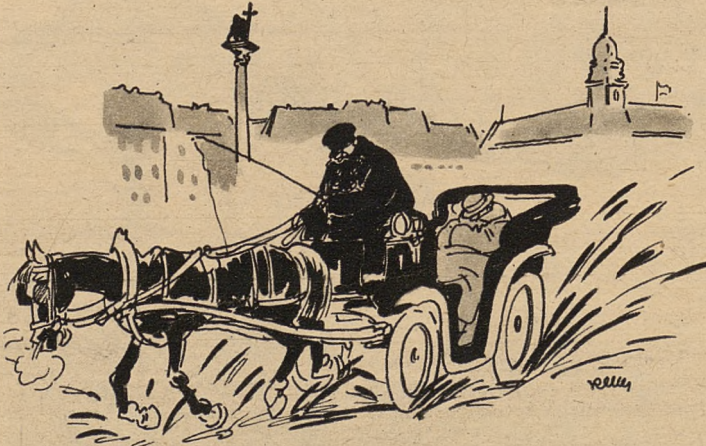
Półfinały jazdy szybkiej, odroczone przed dwoma tygodniami na poprzednią niedzielę, a przełożone ubiegłej niedzieli na tę niedzielę.

Jazda parami o mistrzostwo okręgu, zapowiedziana wprawdzie na niedzielę następną, lecz przyspieszona o tydzień na tę niedzielę, wobec spodziewanej odwilży w następną niedzielę

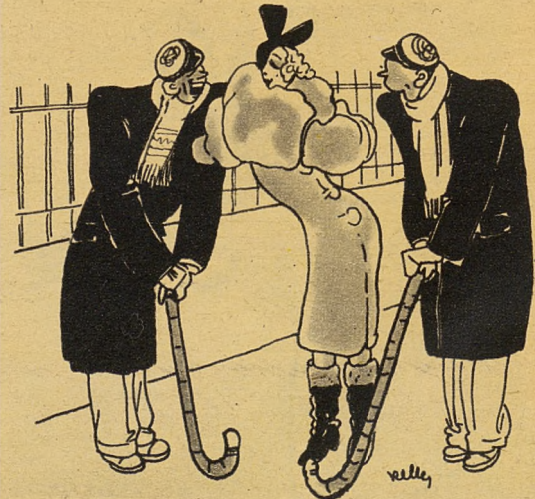
(Dalszy ciąg na stronie 14-tej)



„Sucha” zaprawa narciarzy.



Jazda szybka o mistrzostwo Warszawy.



„Mecz hokejowy” AZS—Warszawianka 2:1.

105 GODZIN PRACY

DLA MINUT POPISU



Powyżej: młoda para niemiecka Koch i Noack.

Na lewo: mistrzowie Niemiec, Europy i świata Maxi Herber i Ernest Baier.



Poniżej: doskonała łyżwiarka czeskosłowacka Vera Hruba.

Kiedy bierzemy do ręki zdjęcie, przedstawiające efektowną ewolucję łyżwiarki czy tańczącej na lodzie pary, kiedy widzimy przepiękne popisy na torze lodowym rzadko przychodzi nam na myśl, ile trudu, ile lat pracy kosztowało te 5 minut występu.

Spytajmy się jednak zawodników — a dowiemy się, że łyżwiarstwo figurowe jest jednym z najtrudniejszych sportów.

Trzeba w nim pracować całą latą. Trzeba trenować nie tylko samą jazdę na łyżwach, ale także i gimnastykę i biegi, jednym słowem trzeba dojść do szczytowej kondycji fizycznej, do kompletnego opanowania swego ciała, aby potem dopiero zbierać zasłużone laury.

Ale mimo wielkiego wysiłku „nie wszyscy powołani są wybranymi”. Nie każdy bowiem posiada talent muzyczno-taneczny, który jest koniecznym warunkiem do zostania wielkim mistrzem tańca na lodzie.

Jakżeż łatwo o zniechęcenie! Jakżeż łatwo załamać się na połowie drogi! „Zawód” łyżwiarza czy łyżwiarki odpowiada więc jedynie tym, którzy uzbrojeni są w niecodzienne zalety charakteru: upór, zaciekłość i... pracowitość. Dopiero w tym zespole decydującą rolę odgrywa talent.

Nie więc dziwnego, że do największych sukcesów dochodzą bardzo nieliczne tylko jednostki. Wiele z nich znajduje się o krok od mistrzostwa, a jednak nigdy nie zdobędą tytułu. Gdy starsi ustąpią — wyprzedzą ich młodszy, bardziej utalentowani, bardziej wyposażeni przez naturę. Nazwiska słyn-

Na prawo: Cecylja Colledge na lodowisku w Davos.

nych łyżwiarzy długo pamięta publiczność, wdzięczna asom tańca na lodzie za godziny, a raczej minuty wspaniałych ewolucyj. Sławy w rodzaju Sonji Henje, Cecylji Colledge, Karola Schäfera, Grafströma, państwa Brunet, Maxi Herber i Ernesta Baiera, znane są na całej kuli ziemskiej. Co roku zjawiają się nowe talenty, ale ataki ich są przez wiele lat odpierane z powodzeniem. Aby im dorównać, trzeba bowiem znowu lata pracować, śledzić postęp łyżwiarstwa, wyszukiwać nowe pomysły, dostosowywać muzykę do swych możliwości. Nad problemami temi nie pracuje zawodnik sam, ale musi mieć do pomocy wytrawnego trenera. Dopiero zgodna współpraca tych dwóch czynników przynosi upragniony tytuł mistrzowski.

Wiele, wiele godzin pracy kosztuje 5 minut popisu, w czasie których można zdobyć sobie publiczność i sławę, ale można także przekonać się, że wszystko za mało, że trzeba jeszcze dalej trudzić się. Ale o tem nic nie wie widzownia, nawet w tej chwili, kiedy oklaskuje przepiękne popisy i zachwyca się lekkością i płynnością ewolucyj łyżwiarskich.



HUMOR

W SPORCIE

TRUDNE ZADANIE.



Napastnik do pomocnika: — Sądząc z kompasu, bramka przeciwnika powinna znajdować się w tym kierunku...

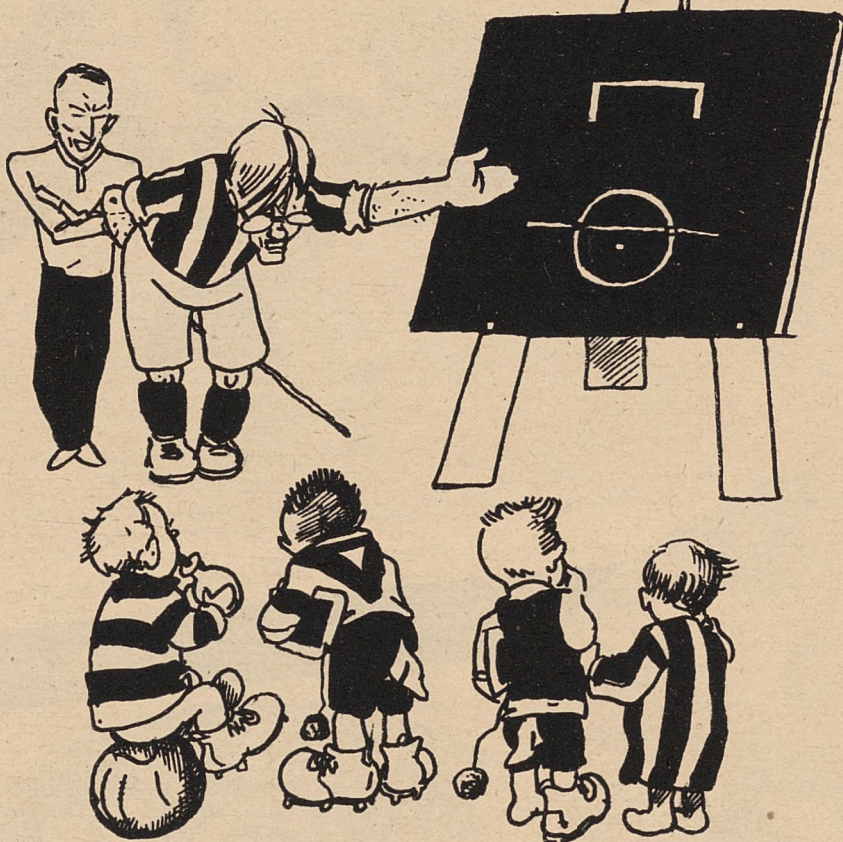


Zawody bokserskie amatorów. Po dziesięciu rundach walka nie przyniosła rezultatu. Nagle jeden z bokserów podnosi rękę:

— Czy chce się pan poddać? — pyta sędzia.

— To nie! Ale muszę wyjść, bo za dziesięć minut odchodzi mój ostatni tramwaj.

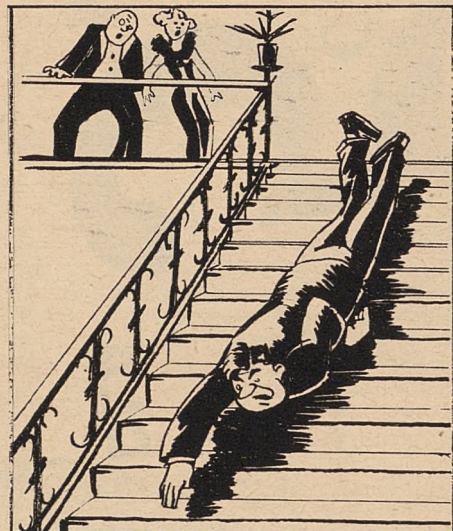
UCZYMY MŁODZIEŻ PIŁKARSKĄ.



W Katowicach otwieramy „frelbówkę” piłkarską pod okiem „wytrawnych bakałarzy”.

(Rys. Keller).

SIŁA PRYZWYCZAJENIA.



Mistrz cawła wraca z baru do domu. (Rys. W. Serbin).



Na popularnym boisku „Hohe Warte” w Wiedniu toczy się od dłuższego czasu zacięty mecz piłkarski o mistrzostwo. — Wtem przez tłumy przeciska się mały, grubawy człowieczek, siada na ławce, obciera pot, strumieniem płynący mu z czoła i pyta:

— Jaki stan gry?

— 0:0. — brzmi odpowiedź.

— No to dzięki Bogu nie straciłem.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

i odwołania zupełnego jazdy figurowej pań z poprzedniej niedzieli, odkładanych już przez dwie niedziele...

Etc. etc.

Boskie życie!

Żyć nie umierać! Wogóle nie rodzić się nawet! Bo po urodzeniu przyjmujemy postać jednego tylko ciała ludzkiego, a tu trzeba rozdzielić, rozdzielić, rozdzielić się, by wszystko zobaczyć. Od rana do nocy biegać na wszystkie zawody. Kogo stać na wyjazd do Zakopanego? A jeśli nawet stać, to poco tłuć się gdzieś w zaświatach, skoro na miejscu tyle cudnych rzeczy!

Odbyliśmy w gronie przyjaciół generalną naradę co do tej zbliżającej się rewelacyjnej niedzieli. Postanowiliśmy — mimo pozornych niemożliwości — obejrzeć wszystkie zapowiadane imprezy. Wszystko da się zrobić, jeśli się bardzo chce. Tylko trzeba zastosować naukową organizację. Więc tak:

Ja, Stanisław i Zdzich, pójdziemy zaraz o ósmej rano na biegi narciarskie. Ferdzio będzie nam towarzyszył tylko do połowy zawodów, poczem uda się taksówką do domu i przywiezie nam śniadanie wprost na stadion hokejowy. Jeśli się trochę spóźni, opowiemy mu, co się działo od początku. Zato on nam opowie jakie są wyniki jazdy figurowej panów, bo jadąc taksówką ze śniadaniem, wstąpi na tor

łyżwiarski i dowie się. Po obiad pojedzie Zdzich i dostarczy go nam loco trybuny półfinałów jazdy szybkiej. Co zostanie z obiadu, zawiezie Ferdziowi, który tymczasem będzie stał w kolejce po bilety na mecz Polska—Lotwa. I tak dalej.

Zadowoleni, w podniosłym nastroju sportowym, ożywieni duchem bojowym, oczekiwaliśmy niedzieli...

* * *

Niedziela nadeszła. Wielka niedziela wielkiego sezonu zimowego Warszawy. Poranek był cichy, jak przystało na poranek zimowy. Ulice jakby jeszcze uspione spoczywały pod spokojną pokrywą... czarnego błota. Nad miastem wisiały ołowiane, zimowe chmury, z których lada chwila miał spaść ciepły majowy deszczyk...

Przyszedł do mnie Ferdzio i Zdzich i Stanisław. Ferdzio miał minę wielce ponurą i kłął jak szewc. Zdzich miał w kieszeniach kilka butelek czystej, osobiście przezeń zakropionej wermutu. Jedna butelka już była pusta.

— Urrrrrżnę się! Urrrrrżnę się! — mówił do nas przekonywująco. — To jest sezon zimowy? Gdzie jest sezon zimowy? Znów wszystko odwołane... I wy się też urżniecie. Hip!... Z rozpaczy...

Ferdzio przestał kłąć, a zaczął pić. Postąpił moim zdaniem bardzo rozsądnie. Przy trzeciej butelce oświadczył nam uroczyście:

— A ja wam mówię, panowie, że w tem wszystkim jest jakiś kant. Tylko żeby wiedzieć kto! I ile na tem zarobił. Wszystko odwołane... prawda Zdzisiu?

— Tak jest... hip! — kochanie. Wszystko odwołane... nawet to, co tamtej niedzieli miało się odbyć na przyszłą niedzielę, przełożone z tej niedzieli...

Ferdzio stanął na krześle i utrzymując się na niem siłą woli, wygłosił wiekopomną przemowę:

— Więc jest w tem wszystkim kant... Gdyby byli uczeziwi, urządziłoby wszystko bez względu na pogodę. Tak, jak mecz ligowy. Prawda hip! kochanie? No, widzisz. Ja gdybym był dyrektorem tego całego sezonu zimowego, urządziłbym wszystko bez względu na pogodę. Chcecie wiedzieć jak? Chodźcie wszyscy do miasta. Pokażę wam, jak się powinno robić imprezy zimowe. Tak jest... tego, hip! panowie. Idziemy, albo będziecie mieli ze mną do czynienia.

Trudno było odmówić kochanemu Ferdziowi. Poszliśmy.

Podobno nie było nas w domu około trzech dni. Dokładnie sobie nie przypominam. To pewne, że spędziliśmy czas bardzo sportowo.

Najpierw Ferdzio zorganizował nam suchą zaprawę narciarską w barze „pod Sledzikiem”. Twierdził, że do sportu trzeba się przygotować w sposób należyty i nie bagatelizować wy-

silków, jakie nas czekają. Ferdzio dowodził:

— Widzicie, nie wiadomo, jak to będzie z tym meczem z Warszawianką. Dobrze, że jest nas czterech, więc będzie cztery na jeden... hip! Ale jak znajdziemy gdzie cztery warszawianki, albo osiem warszawianek, to wtedy co?

Do meczu jednak nie doszło, bo żadna Warszawianka nie stanęła na placu boju, wobec czego wygraliśmy walkowerem cztery do zera. Zato między barem „Hockey” a barem „F. F.” Ferdzio odbył prawidłowy pokaz jazdy figurowej panów wśród guziczków wytyczających przejście przez jezdnię...

— Proszę brrrrrrrdzo — mówił Ferdzio — oto właśnie jazda figurowa panów. Figurrrrrka raz, figurka dwa. A co, nie mówilem?

* * *

Niewzłocznie po odbyciu jazdy figurowej wzdłuż alei Jerolimskich zaopiekował się Ferdziem sympatyczny jakiś pan z numerem na piersi. Zdzisiem zaopiekował się Staś, a Stasiem Zdziś. Poszli z powrotem na suchą zaprawę, twierdząc, iż jest to konieczne przed skokiem do kombinacji...

Ja znalazłem się w starej, poczciwej dorożce.

Przez ulice stolicy jechałem oszalone, dumny, zwycięski. Zdobywałem właśnie czempionat w jeździe szybkiej o mistrzostwo Warszawy...

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

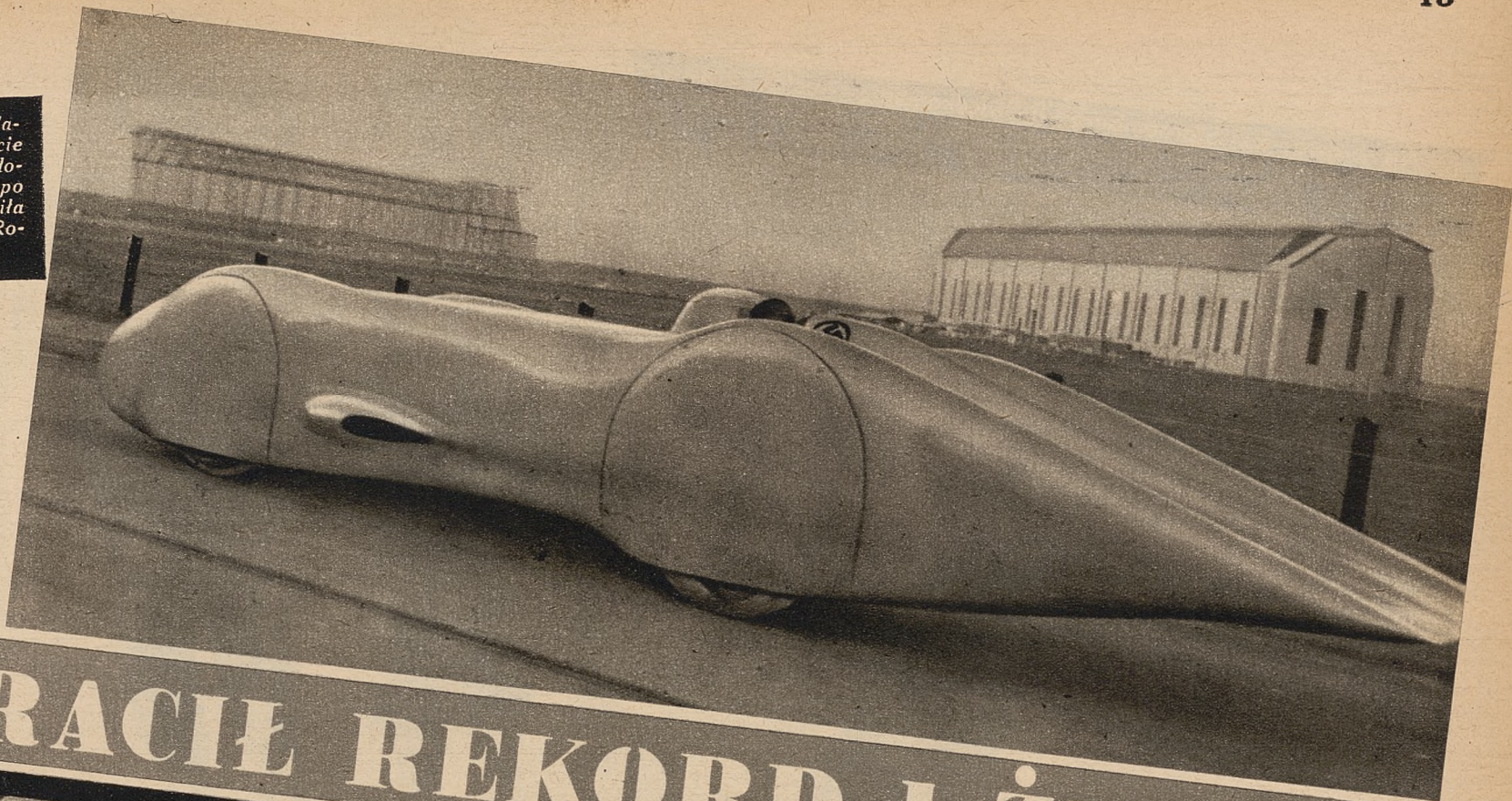
TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA Zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0 50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Czwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

Na prawo: R. Caracciola na starcie swego rekordowego biegu, po którym nastąpiła ostatnia jazda Rosemeyera.



STRACIŁ REKORD I ŻYCIE...

Na lewo: Bernd Rosemeyer przy kierownicy swego wozu.



jak zgon Rosemeyera. Przecież warunki atmosferyczne były tego rodzaju, że niktby nie mógł zrobić zarzutu Rosemeyerowi, gdyby wycofał się z tej ryzykownej próby. On jednak nie wycofał się, nie uląkł się tajemniczych sił przyrody, która jakgdyby ostrzegała go przed startem i dawała mu znak, że próba nie uda się... Ambicja i duch sportowy przeważały.

Rosemeyer zginął w kwiecie wieku.

Miał lat zaledwie 27 (urodzony 14 października 1910 w Lingen, w Westfalji). — Gdy miał lat 20, pojawił się na starcie zawodów motocyklowych. Nikomu nieznany kierowca w niedługi czas zachwyił wszystkich maestrią swojej jazdy. Od zwycięstwa kroczył do zwycięstwa, bijąc wiele rekordów motocyklowych. Miarodajne czynniki sportu motorowego w Niemczech zwróciły na niego uwagę i skierowały go do automobilizmu.

W r. 1935 rozpoczął Rosemeyer nową serię zwycięstw, tym razem na samochodzie. Wygrywa nagrodę Masaryka w Bernie. Rok później zdobywa wielkie nagrody Włoch, Szwajcarii, Niemiec, zwycięża w wyścigach Eifel, zdobywa puchar ks. Acerbo, triumfuje w wyścigach freiburskich i zostaje ogłoszony mistrzem Europy i mistrzem górskim Niemiec.

Ostatnio brał udział w zawodach w Południowej Afryce i w Ameryce, gdzie zdobył wspaniały puchar Vanderbilta.

Jesień 1937 r. przynosi mu

serię rekordów,

z których wysuwają się na czoło cztery re-

kordy świata i 20 rekordów w poszczególnych kategoriach. Rekordy te zostały ustanowione na tej samej trasie, na której kilka miesięcy później Rosemeyer poniósł śmierć.

Zgon Rosemeyera okrył żałobą całe Niemcy. Nietylko te tysięczne rzesze sportowców, ale całe społeczeństwo niemieckie, które wdzięczne było świetnemu kierowcy za to, że imię Trzeciej Rzeszy rozślawił po całym świecie, że dzięki niemu automobilizm Niemiec znalazł się na pierwszym miejscu świata. Rosemeyer był członkiem korpusu motorowego S. S., w którym doszedł do rangi „Hauptsturmführera”.

Doczesne szczątki Rosemeyera zostały przewiezione do Frankfurtu nad Menem, gdzie wystawiono je w domu S. S., przy czym przy trumnie stała honorowa warta oddziału motorowego S. S. Szef S. S. i policji niemieckiej H. Himmler wysłał telegram kondolencyjny do wdowy po świetnym kierowcy, zawiadamiając ją, że jeden z oddziałów szturmowych będzie nosił imię Bernda Rosemeyera.

Posypały się dalsze telegramy i listy kondolencyjne. Jednym z pierwszych był Rudolf Caracciola, który opublikował

wzruszający list do zmarłego kierowcy,

w którym podkreśla zalety jego charakteru i składa hołd jego rycerskiemu duchowi. — Wśród kondolencyj znalazły się także depesze kanclerza Rzeszy Hitlera, licznych związków automobilowych i związków sportowych całego świata, który głęboko odczuł zgon tego wybitnego sportowca.

Odszedł w zaświaty, będąc u szczytu sławy, u szczytu powodzenia. Zginął śmiercią automobilisty w chwili, kiedy jego nazwisko znał cały świat i powtarzał je z uznaniem i dumą. Bernd Rosemeyer był nietylko doskonałym kierowcą automobilowym, był także wzorowym typem sportowca. Typem dżentelmena. I dlatego jego tragiczna śmierć wywołała tembardziej przynębiające wrażenie w kołach tych, którzy go znali i wśród tych, którzy nie znając — podziwiali jego fenomenalne zdolności kierownicze.

W zimowy poranek rozpoczęły się na autostradzie Frankfurt—Darmstadt próby bicia rekordu świata szybkości automobilowej ze startu lotnego. Posiadaczem tego rekordu był Bernd Rosemeyer, który wpisał na tabelę rekordów wynik: 406.320 km na godzinę. Na starcie stanęły dwie konkurencyjne marki niemieckie: Mercedes-Benz, którego rekordowy wóz prowadził Rudolf Caracciola i Auto-Union z mistrzem Europy — Berndem Rosemeyerem u steru.

Przed południem wystartował Caracciola. Próba udała się temu świetnemu kierowcy. Ustanowił on

nowe rekordy świata

o wiele lepsze od rekordów Rosemeyera, uzyskał bowiem szybkość 432.692 m na godzinę na dystansie 1 km, a 432.350 km na godzinę na dystansie 1 mili. Kilometr przejechał Caracciola w czasie 8.40 sekundy, a za drugą jazdą w czasie 8.24 sekundy. — 1 milę przebył Caracciola w czasie 13.42 sek. i za drugim razem 13.38 sek.

Ten wspaniały wynik zawdzięcza Caracciola swojemu nowemu samochodowi rekordowemu, o linjach opływowych, przy motorze o pojemności 5.66 l. Szybkość uzyskana przez Caracciola odpowiada szybkości

121 m na sekundę.

Jest to więc szybkość fantastyczna.

Gdy Mercedes-Benz zakończył swoje próby, na tor wyjechał Bernd Rosemeyer rów-

nież na nowym wozie — Auto-Union. Zanim jednak rozpoczął swój nowy atak, który miał być zarazem ostatnim, podszedł do Caracciola i serdecznie pogratulował mu sukcesu. Caracciola podał mu swą dłoń, nie wiedząc o tem, że ten bratni sportowy uścisk miał być uściskiem pożegnania przed drogą, z której się nie wraca...

Zerwał się wiatr. Porywisty, nieprzyjemny. Rosemeyer przejechał odcinek trasy, wrócił na start i oświadczył, że mimo tego wiatru, który wprost wyrzucał go z toru, zaryzykuje

w feralny piątek 28 stycznia 1938 r.

nową próbę bicia rekordu.

I niebawem wyruszył w drogę, która miała go zaprowadzić w wieczność...

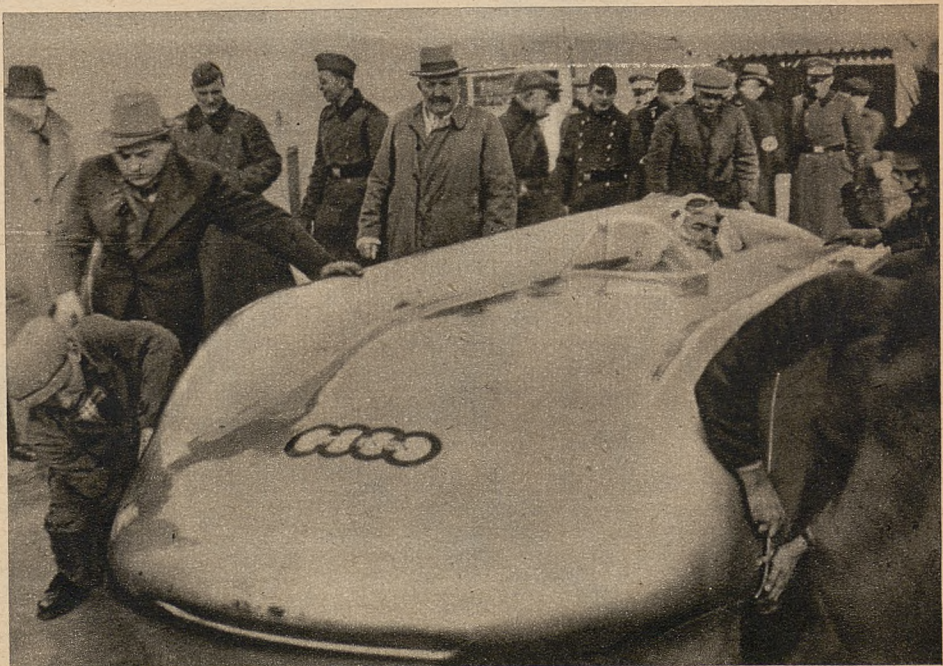
Kroniki ustaliły miejsce wypadku. Stało się to w pobliżu kamienia kilometrowego 9, obok drogi dojazdowej Langen—Mörfelden, tuż przed mostem, rzuconym ponad autostradą. Rosemeyer miał szybkość ok. 400 km na godzinę, gdy szalony wir powietrzny

porwał go, jak piórko i rzucił o żelazo-betonowe filary mostu.

Gdy przerażeni wypadkiem widzowie rzucili się na ratunek — oczom ich przedstawił się straszliwy widok. Dumny wóz rekordowy, wspaniały twór rąk ludzkich, leżał na autostradzie pogruchotany, jakgdyby zabawka dziecinna, a wśród stert pogiętej blachy i dymiących resztek samochodu leżał kierowca...

Nadbiegły w chwilę po wypadku lekarz dr Glässer skonstatował już tylko zgon Bernda Rosemeyera, mistrza samochodowego Europy i chluby sportu niemieckiego. — Zginął śmiercią automobilisty w chwili, kiedy wyruszał na odebranie rekordu, straconego przed kilku godzinami. Wielka, ostatnia próba nie udała się...

Wielu już kierowców zginęło skutkiem katastrof na torze wyścigowym, ale rzadko kiedy śmierć ich była tak przynębiająca,



Ostatnie przygotowania do próby bicia rekordu świata. Bernd Rosemeyer rusza do startu

Na prawo: ks. Starhemberg, b. wicekanclerz Austrii, uczy pierwszych kroków na nartach swego trzyletniego syna w St. Moritz.

Ponizej: słynny aktor angielski Charles Laughton spędza wywczasy na nartach w St. Moritz.



Na lewo: angielski minister komunikacji Leslie Burgin z córką na nartach w Davos.



Powyżej: dziedziczka majątku amerykańskiego milionera Woolwortha hr. Haugwitz-Reventlow z zapałem uprawia narciarstwo w St. Moritz.